Nr. 10. **Rok II.**

We Lwowie 3. Marca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na **„ZIARNO“** wynosi:
W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincji: **13 zł.**
„ kwartalnie: **3 „** — „ **3 „ 25 ct.**

prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę tak miejscową, jak z prowincji przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46., tudzież wszystkie księgarnie.

PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Administracja **„ZIARNA“** uprasza pp. Abonentów, którzy zalegają dotychczas z bieżącą przedpłatą **o rychłe jej odnowienie**, by można ostatecznie uregulować wysokość nakładu. Ktokowiek z Szan. Czytelników nie zamierza prenumerować „Ziarna“ od 1. bm. nadal — upraszamy, aby go można wykreślić wcześnie z księgi prenumeratorów, o łaskawe i jak najszybsze **zwrócenie otrzymanych numerów.**

Nr. 10. We Lwowie dnia 24. Lutego 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta.** Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński.**

Prenumerata na „Ziarno"
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości $1^1|_2$ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem.

„Przegląd Akademicki" — odrodzony.

Donosiliśmy w swoim czasie o założeniu pisma przez młodzież krakowską pt. „Przyszłość", gorąco je polecając poparciu publiczności. Dwutygodnik ten zupełnie odpowiedział oczekiwaniu, obudził ruch i życie. Zawiera w sobie artykuły, jakich nie wiele w literaturze publicystycznej w Galicji—tak pod względem treści, jak formy. Jednakże za dużo było w tem piśmie życia i ognia, nic więc dziwnego, że sennie usposobiona część ludku krakowskiego wydobyła przeciw niemu ze swego arsenału popsutą sikawkę, która pod nazwą „Przeglądu Akademickiego" pod datą 25. lutego ujrzała w numerze pierwszym światło dzienne.

Pismo ma w sobie coś z cmentarnego widma, bo i tytułem przypomina mozolnie żyjący i z trudem pogrzebany niedawno bł. pamięci organ „Czytelni Akademickiej" krakowskiej, i siłę do bytu czerpie nad grobami, już to podsłuchując program swój przy świeżej mogile Szujskiego, już to wzywając do rady „Cienie Zygmunta". Krótki artykuł wstępny stawia pismo pod kolumnami „gmachu przeszłości"; rzecz jasna, bo pismo to powstało wskutek reakcji przeciw „Przyszłości".

Dalej mowa o „p i e l ę g n o w a n i u ducha narodowego" (widocznie jest chory ów „duch", kiedy go potrzeba pielęgnować) i po odrzuceniu wszelkiej światowej marności, pozostawia się jedno hasło „służba ojczyźnie". Daremnie jednak pytać, jak pismo myśli to hasło zrealizować. Na 8 stronach znajduje się tylko jeden krótki ustęp, zawierający wzmiankę o praktycznem urzeczywistnieniu tej myśli: tj. poparcie składki na teatr poznański, zbieranej z balów i teatrów amatorskich. O tak, będziemy tańczyć i urządzać teatrzyki — wszystko, wszystko dla ojczyzny! — W obec tego gorącego ognia patrjotyzmu, wszystko inne maleje i niknie. Precz więc z wszelkiemi teorjami społecznemi i politycznemi, woła artykuł wstępny — i „pisma zaciekającego się tylko w tajniki wiedzy, nam nie trzeba". Redakcja tak ściśle wzięła to przekonanie, że młodzież akademicka nie potrzebuje wcale stykać się z nauką, iż nie umieściła ani jednego artykułu naukowego,—za to jest powiastka i wierszyk. W obec tego radzilibyśmy szanownej redakcji zmienić tytuł, zamiast „Przegląd Akdemicki" nazwać pismo „Towarzyszem pilnych dzieci", (tembardziej że pismo pod tym tytułem przestało właśnie wychodzić).

Wziąwszy rozbrat z nauką, zerwano stosunki i z „Collegium Logicum". Po wstępnej zapowiedzi, że się nie będzie pismo bawić w „apodyktyczne zdania", spotykamy już w tym numerze bardzo wyraźne tego dowody. Artykuł wstępny z naciskiem twierdzi, „że naród nasz w ostatnim wieku odmienną poszedł koleją życia" — artykuł zaś następny pięknymi słowy Szujskiego karci swego poprzednika, piętnując „partykularyzm narodowy... naginający świat do p r z y w i d z e ń i m a r z e ń, wyjmujący dzieje nasze i losy z pod ogólnych prawideł rządzących światem, zasłaniający stan nasz p r z e d d j a g n o z ą r o z u m u, n a u k i, z d o b y c z y c y w i l i z o w a n e g o ś w i a t a etc". W innem znowu miejscu natchnienie poety zamiast mówić o „przeszłości" według programu, majaczy o tych, co „czystemi drogi (?)..... w lepszą p r z y s z ł o ś ć wierzą jeszcze i duchy swe z b r o j ą"...... Widać, że nic tu nie jest „apodyktycznem". Pomijając inne niedorzeczności tego rodzaju, musimy podnieść powiastkę. Program estetyczny wypisany na górze szpalty brzmi:

„Zachowanie kultu ideału, miłości tego, co piękne i wzniosłe". Gdzież się ma lepsza sposobność objawić piękno i wzniosłość, jeśli nie w produkcji literackiej? Patrzmy więc niżej, kogo to fejleton, jako wzór postaci pięknej i wzniosłej, wystawi? Pokaże się spragnionym ideału oczom naszym jakiś gimnazjasta niezdarny, zapisujący się na uniwersytet, „nudzący się na wykładach" i „d o j r z e w a j ą c y p o j e d n o m i e s i ę c z n e j l e k t u r z e". Czyż to wasz ideał? Być może zresztą, że się mylimy — może to nie powiastka, ale historja „dojrzenia" którego z redaktorów „Przeglądu"? ! Z całego pisma widać; że tak. Wy nie lubicie „zaakcentowanej różnicy zapatrywań, nie macie ciekawości do „tajników wiedzy". Wy odzywacie się, jak widma grobowe „kroczące zwolna i statecznie", lecz nie jak przedstawiciele młodzieży polskiej. Gdzie młodzieńcza krew płynie w żyłach, tam jest i puls żywszy, i nauka, przygotowująca do samodzielnej myśli i czynu!

„Illegitimi Thori".

Szkic powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

Skromnie prezentujęcy się i z wszystkiego zadowolony zawsze pan Jędrzej, czyli jak z pewnym akcentem poprawiała panna Karolina pan Andrzej, zyskał mimowiednie w krótkim czasie względy obojga Wilskich. Nie tak rychło to się powiodło pannie Karolinie. Przyjechała do Zrębów, jak to wiemy z własnych jej słów — z zamiarem reformowania i cywilizowania „zaśniedziałych i do brudu skąpych szlagunów", a ufna w swoją niezaprzeczoną wyższość umysłową i nieomylną znajomość ludzi, z góry ułożyła sobie, wstępnym bojem podbić „ciasne głowy i zimne serca" chlebodawców. Wnet po zainstalowaniu się w domu, bystrem okiem dojrzała, że Małgosia jest jedyną słabą stroną surowego i nieprzystępnego Wilskiego, — więc dla ułatwienia sobie zwycięstwa w przyszłości, postanowiła przedewszystkiem zjednać dla siebie całą przychylność i uległość elewki. W obec anielskiej prostoty i poczciwości ślicznego tego dziewczęcia, ta część zadania udała się jej nader pomyślnie, —odtąd Małgosia miała być w jej rękach owym taranem, którym można było w stanowczej chwili zrobić wyłom w murach fortecy.

Atoli pierwsze jej zapędy i próby reformatorskie, jakkolwiek dotyczące tylko drobiazgów nieznacznych z codziennego życia, nie udały się, po prostu z tej przyczyny, że wprawdzie nie oponowano jej w oczy, ale też i drugiem uchem wypuszczono zaraz, co jednem usłyszano. Gdy w następstwie raz i drugi uparcie dopominać się zaczęła o wykonanie jej projektów, zniecierpliwiła już, zwłaszcza pana Wilskiego.

— Ho... ho... to jakiś „fein fein" ptaszek, ta guwernantka... — mówił raz wieczorem w kilka miesięcy potem do żony, gdy się znaleźli sami. — Uważałaś, jak ją dziś kluski z serem w zęby kłuły?

— A widziałam... byle to tylko takie kluski do końca życia miało... — zauważyła z indygnacją pani Wilska.

— Ten chłopak, to już całkiem co innego, bardzo mi się podoba... Cichy, skromny, cały boży dzień z Jasiem, z wszystkiego kontent, nosa swego nigdzie nie wścibia... A jak mi ładnie porubrykował całą książkę rejestrów, powiadam ci, jakby drukowana! Ale ta przemądra guwernancica, to jakiś próżniak od świata, tylko się stroi, czart wie dla kogo, do wszystkiego się miesza, na wszystko nosem kręci, a niewiadomo nawet, czy Małgosia uczy się przy niej.. Oj! podobno nie będzie z tej mąki chleba!...

— Ej! prawdę powiedziawszy, Małgosia się widocznie więcej niż przedtem uczy, bo i ta panna Karolina — uważałam — bardzo uczona, i polubiła ją. Książek nawiozła z sobą cały kufer, i słyszałam od Naści, że codzień do północka czyta w łóżku.

— Tak, tak, i po nocy wypala mi naftę, a potem spi do dziesiątej rano...— mruknął z niechęcią pan Wilski.

— Ha! cóż robić, dla dobra dzieci człek wiele przecierpić musi! — westchnęła pani, bo i jej widocznie żal było tej nafty.

— Wprawdzie teraz Dręcki płaci za nich, ale ta niewygoda w domu, potrzeba ciągłego krępowania się w obec obcych, którzy, djabli wiedzą, czy nie szpiegują cię na każdym kroku, to są nieprzyjemności niczem nie wynagrodzone... Ach, żeby to Bóg dał, skończyć już raz z tą ich nauką!

Dla Małgosi dość będzie z dwa trzy lata, ale Jasio biedak ma jeszcze wiele przed sobą: trzeba przecie, żeby chłopak przynajmniej łacińskę szkołę skończył...

— Po co, na co mu tych mądrości!.. obruszył się pan Wilski.—Wszak ja doszedłem był ledwie do syntaksymy, a Bogu dzięki ot i żyję, obchodząc się bez dalszej nauki doskonale. I majątku się dorobiło, choć niczem prawie zaczynało, i ludzie szanują... byle on tylko doprowadził do tyla...

— Ba, a testament nieboszczyka brata, a Dręcki, ho ho! on nie pofolguje...

— Jak chłopak sam nie zechce, to go nie przymusi... Jego dziś już więcej gospodarka obchodzi, niżeli ślęczenie nad książką.

Przytoczyliśmy z umysłu tę całą rozmowę czułych rodziców, jako wielce charakteryzującą wielu jeszcze niestety ojców wśród naszego społeczeństwa. O majątek dla dzieci dbają z poświęceniem największem, wykształcenie potomstwa uważają natomiast jako *malum necessarium*, z którego jak najwięcej urwać sądzą rzeczą godziwą i sumienną. Zrobiliśmy niejednokrotnie w życiu to spostrzeżenie, że obarczony rodziną urzędnik, biedny rzemieślnik, często gęsto chłop nawet, żyjący w stosunkowo najuciążliwszych warunkach bytu, bez porównania więcej kłopocą się o wyposażenie dzieci zasobami ducha i umysłu, niżeli mniej lub więcej zamożni panowie „obywatele" wiejscy. Obojętność ich w tej mierze i obskurantyzm okropny, są oburzającym, a jednak zawsze jeszcze aż nadto ogólnym objawem charakterystycznym pośród tej kasty! *Quousque tandem?!*

Omylił się jednak pan Wilski, licząc i radując się w duchu przedwcześnie, że jedynak wstępując w jego ślady żywić będzie dla książki wstręt i pogardę stateczną, a jedynie robota w polu lub w spichrzu stanie się dlań celem i treścią życia całego. Już w kilka miesięcy bytności Jędrusia w Zrębach, Jaś coraz więcej „ślęczał" nad książką, a coraz rzadziej widać go było przy warstacie gospodarczym. Całą duszą i sercem przylgnał był rychło do młodego nauczyciela, przywiązawszy się doń tak silnie, że, jak to mówią, byłb chętnie w ogień skoczył na jego skinienie. Za tem już łatwo poszło, że nabrał ochoty i zamiłowania do nauki, byle tem tylko sprawiać przyjemność panu dyrektorowi.

Z Małgosią panna Karolina z miejsca zaraz nie miała wiele zachodu. Zyskawszy jej serduszko bez zabiegów, mogła nader pojętnem a pracowitem dziewczęciem tak kierować w każdym względzie, jak sama chciała. Dla miłości prawdy dodać należy, że choć w tem i owem dałoby się było wiele zreformować u panny Karoliny — która sama znowu dziwny pociąg miała do reformowania wszystkich i wszystkiego — atoli jako nauczycielka, sumiennie pojmowała swoje obowiązki, a rozporządzała przytem dość pokaźnym zapasem wiedzy encyklopedycznej i pedagogicznegn talentu.

* * *

Był piękny wieczór lipcowy, z księżycem w pełni na bezobłocznym ciemnoszafirowym firmamencie, i z ową, rzadko czem zakłócaną ciszą wiejską — która umysły wrażliwe koniecznie do zadumy nastraja... Balsamiczne powietrze zdało się przepełnionem przez połowę rozkoszną wonią świeżo skoszonego siana, zalatującą z pobliskich łąk, a przez połowę odurzającym prawie zapachem lipowego kwiecia i wszystkiej zresztą roślinności, odżywiającej się skwapliwie rosą wieczorną po całodziennym upale słonecznym.

Wąską dróżyną, biegnącą wśród łanu bujnej przenicy, szły zwolna, nurzając się w jasnem świetle księżycowem, dwie pary. Przodem, trzymając się za ręce, Jaś i Małgosia, za nimi o krok Jędruś i panna Karolina.

— Cóż za przepiękny wieczór dziś mamy! zagadnęła panna Karolina zamyślonego Jędrusia, który od samego domu szedł obok niej w upartem milczeniu.

— A rzeczywiście śliczny, choć o ile sobie przypominam, podobno wczoraj i przedwczoraj również był pogodny, i również za-

chwycał panią... — odezwał się Jędruś z odcieniem pewnej niechęci i ironji w głosie.

— Pan raczył zapamiętać, co wczoraj mówiłam! Doprawdy nie spodziewałam się tego, uważając, że od pewnego czasu pamięć pańska w zagadkowy sposób szwankuje... Czy jednak wszystko z wczorajszej pogadanki naszej, tak dobrze utkwiło panu w pamięci?

— Co do słowa, mógłbym nawet na żądanie spisać dziś wierny protokół.

— W takim razie, upominam się, że zostałeś mi pan dłużnym odpowiedź na ostatnie moje pytanie...

— Na które? pozwalam sobie zauważyć, bo tyle ich było na raz przy końcu naszej, na żwawą sprzeczkę już zakrawającej pogadanki poprzedniej, że nie mogłem oczywiście od razu dać odpowiedzi na wszystkie.

— W takim razie zmuszona jestem powtórzyć je dzisiaj. Idźmy za porządkiem: Pierwsze, dlaczego to od niejako czasu dostrzegam dziwną zmianę w postępowaniu pańskiem w obec mnie? Zdaje mi się, żeś pan stracił wiele, a być może wszystko nawet, z początkowej życzliwości swej dla mnie... a nie mogę pojąć, za co, bo sądzę, niczem nie zasłużyłam sobie na to...

— Ależ myli się pani, panno Karolino! Życzliwym jak byłem, tak jestem obecnie...

— Zbyt lakoniczne zapewnienie, widocznie, że tylko sama grzeczność je panu podyktowała.

— Zawsze wyżej od grzeczności stawiam otwartość szczerą, choćbym w ten sposób nawet zgrzeszył czasem w obec utartych formułek i zwyczajów towarzyskich.

— Chciałabym bardzo uwierzyć panu, ale... nie mogę... Coś mi tu mówi — przy tych słowach dotknęła ręką okolicę serca — że pan Andrzej nie ten już, jakim był w pierwszych tygodniach naszego poznania... a tak trudno mi się oswoić nawet z myślą samą, iż mógłby się zmienić dla mnie...

— Ależ pani łaskawa, to czyste przywidzenie tylko; tak mało doznałem w krótkim czasie życia przychylności ludzkiej, że nie podobna, bym jej nie umiał cenić u pani, i nie odpłacał wzajemnością, o ile mnie stać...

— Znowu traktujesz mię pan zdawkową monetą, a jabym rada, byś ze mną mówił, jak z oddaną sobie przyjaciółką najlepszą... Wolałabym pewność choć najstraszniejszą, niżeli powątpiewanie... Panie Andrzeju — dodała nagle zatrzymując się i chwytając go za rękę — bądź pan szczerym ze mną, i otwórz mi swoje serce...

— Najchętniej, jeno uprzedzam panią, że widok tego otwartego serca, świecącego pustką zupełną, nie zabawi pani...

— Pustką... zupełną? — powtórzyła zwolna i z naciskiem — a!... więc niema tam nikogo jeszcze, nawet stojącej w tej chwili przed panem przyjaciółki, która biedna już roiła sobie nadzieję, że posiada w niem bodaj kącik ubogi na szarym końcu'...

(C. d. n.)

Wiersz niedrukowany *)

Juljusza Słowackiego.

Powstał naród wykonawca
Ręka świata i Miecz zbawca
Zatrząsł twierdzą i łańcuchem
Serce rozgrzał — ruszył duchem.

Panie, o którym na Niebiosach słyszę
Gdzie słychać grzmot słońc — albo gwiazd dzwonienie.
Panie w którym ja naraz się ucisze
Gdy padnę we łzach — twarzą na kamienie.

Gdy noc głęboka wszystko uspi i oniemi,
Ja ku niebu podniosłszy ducha i słuchanie
Z rękami wzniesionemi — na słońca spotkanie
Lecę — bym był oświecon ogniami złotemi.
Podemną noc i smutek — albo sen na ziemi.
A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga,
I chłopek swoje woły do pługa zaprzęga,
Modli się. — Ja się modlę z niemi i nad niemi...
Tysiące gwiazd nademną na błękitach świeci,
Czasem ta w którą oczy głęboko utopię
Zerwie się i do Polski jak anioł poleci —
Wtenczas we mnie ta wiara co w litewskim chłopie
Że modlitwa w niebiosach tak jak anioł kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

BALLADOMANIA

po pierwszem wystąpieniu

MICKIEWICZA,

przez Antoniego Mazanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jestto u Odyńca pierwsze skuteczniejsze usiłowanie przedstawienia kolizji sumienia i wpływów zewnętrznego życia. Wątku dostarczył napad hajdamaków. Bohater służył na Ukrainie u hrabiego, i zakochał się w jego córce.

Z hajdamakami wpadł, porwał ją i chciał zmusić do wzajemności, lecz gdy mu się nie udało, zabił, a sam się oddał w ręce sędziów. Człowiek to wedle Odyńca — wyższy, w gruncie szlachetny, ale natura gwałtowna, burzliwa, dzika. Dowodem szlachetności, że sam się oddaje w ręce surowej sprawiedliwości i żąda wymiaru śmierci, a motywem co go skłonił do tego kroku, były wyrzuty sumienia.

„Przeklęty wiecznie, na czyjej duszy,
Ciężą występku wspomnienia,
Cichość nie uśpi, gwar nie zagłuszy
Głosu mściwego sumienia....
Na sobiem doznał tego dowodnie"...

Jeszcze atoli brak prawdy, przesada i jaskrawość obrazowania i pewne na efekt obliczone sensacyjne opowiadanie „Zbrodniarza" przebiegu wyrzutów sumienia, osłabiają wartość ballady, i nie dają jej praw takiej dobroci, jak dwom najlepszym ze zbioru ballad Odyńca: Wesele i Branka Litwina. Treść pierwszej wzięta z życia dawnej szlachty polskiej.

O córkę kasztelana starał się szlachcic — i odmowną otrzymał odpowiedź: starał się starosta — i wbrew woli panny Kasztelan wyprawił wesele. Podczas uczty wchodzi szlachcic, i dzielnem słowem entuzjazmuje szlachtę, która zdobywa d'ań pannę.

Tło oddane wiernie, a nader trafnie za przyczynę konfliktu służy stosunek szlachty do magnatów, stosunek tak oryginalny w Polsce jak nigdzie, którego wyrazem: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie".

Za główny motyw akcji służy tu miłość, ale obok tego — jako współrzędny prawie — niby środek do jej zdobycia — dzielność i odwaga szlachcica. Postać to w istocie sympatyczna i wyższa ponad zwykłe. Kiedy w zapale woła do szlachty:

„Na tożem w krwawych bojach,
W ciągłych trudach i znojach,
Kraj piersiami zasłaniał —
By mię lada kasztelan —
Waszem wsparciem ośmielan
Jak psa z domu wyganiał!" —

współczuje się z nim żywo, i pojmuje się nagłą rezolucję gorącej szlachty:

„Dobrze mówi — zuch! brawo!
Zostań z nami! masz prawo!
Do stu djabłów magnaci"...

Oprócz żywości akcji i dramatyczności, oprócz swojskiego gruntu, wiernego tła czasu, oprócz udatnej charakterystyki bohatera, odznacza się ballada oryginalnością pomysłu, zwięzłością i zgrabnością formy, prostotą i naturalnością obrazowania.

Równe zalety, prócz oryginalności myśli, posiada Branka Litwina [1]) poczynająca się od słów:

„No — no Laszko dość jęku. —
Nie płacz, nie mdlej w mych ręku"

Jestto właściwie pendent do Mickiewicza Trzech Budrysów.

---

*) „Przedświt" czerniowiecki zamieszcza ten wiersz znaleziony w rękopisach poety, znajdujących się w bibliotece Ossolińskich.

1) Odyniec chwali się we Wspomn. spisanych dla Wojcickiego, że Goethe znał Brankę Litwina, i z uznaniem wyraził się o żywości akcji. (Wojc. Życ. Mickiew).

Budrysi u Mickiewicza uprowadzają Laszki. Odyniec zmienia to o tyle, że Laszka uwieść się Litwinowi nie daje, wyrywa się z jego objęć i rzuca się w ogień. Śmiały pomysł, dotykający stosunku dwóch narodów, byłby wielką zaletą, gdyby stanowił własność Odyńca. Należy przyznać jednak, że wniknięcie i oddanie rysów charakteru narodowego wierne, akcja dramatyczna i żywa, a zwięzłość i prostota stawią tę balladę obok poprzedniej.

W całej poetyckiej działalności Odyńca, jako balladopisarza, rozróżnić trzeba dwa stadja i dwa kierunki. Ballady wydane w r. 1825 — o ile są oryginalne grzeszą mniej więcej wszystkie wadami, właściwemi ogółowi naśladowców. Zresztą w tym pierwszym okresie Odyniec przeważnie rozpływa się w przekładach.

Gdzie, jako pisarz oryginalny, czerpie wątek z zawikłań duszy, ze świata popędów i namiętności — okazuje brak dramatycznej siły, brak psychologicznego wykształcenia; moralizuje, opowiada za rozwlekle, słowem nie potrafi znaleść należytej miary i taktu.

W oddaniu uczuć tkliwych — przesadza, do namiętnych i burzliwych nie dorasta, nie ma daru ani głębokich pomysłów, ani też nie wnika w rdzeń życia psychicznego bohaterów.

Po roku 1825 Odyniec otrząsa się z wielu wad, pogłębia pomysły i staje się więcej samodzielnym, a ballady powstałe w 1828, wydane w poznańskim zbiorze w 1829 (Parnas poetów pol.) celują pod wielu względami.

Usiłuje tu czerpać treść z przeszłości własnego narodu — i udaje mu się odtworzyć jakiś rys obyczajowy, jakiś odcień narodowego charakteru, tu jest świeży, barwny, a nadto przedziwnie oddaje uczucia żartobliwe, swobodne, figlarne, co zdaje się być właściwością jego talentu, i w czem dzielnie wspiera go zgrabna, lekka, do wesołej gawędy nadająca się forma wiersza.

Słowem — Odyniec pierwszą połową działalności swej należy do naśladowców gorszych, drugą do lepszych, stojąc niby w środku balladowego ruchu.

(C. d. n.).

GOLDA

przez

Ama

(Dokończenie).

O nie byłoż tobie dziewczę u starej twej zostać matki; — ona różowej twarzyczki strzegłaby przed wiatru powiewem, ona umiałaby utrzymać jasną pogodę twego oka, ona miłością swą sprawiłaby wszystko. O! nie lepiej ci było zostać przy niej, niż iść między obcych na ból i rozczarowanie, niż iść w świat szeroki samej jednej, gdzie troska rumieniec z bieluchnej ci wypiła twarzyczki, i jasną pogodę oka łza przyćmiła, gdzie zgryzota spokój twej zamąciła duszy. O nie lepiej było?.....Śmieszne lamenty! .ale pani, ta dziewczyna, która cię uroczym zachwyciła głosem, której wszystkie poruszenia pełne wdzięku w najcudowniejszą zlewają się harmonję, ta dziewczyna tak młoda jeszcze, ona już z boleścią walczyła i rozpaczą, ona niejedną bezsenną noc przepłakała, — ona smutną miała przeszłość! Ona smutną miała przeszłość.! I cóż w tem dziwnego, co godnego uwagi, co tu ciekawego do opowiadania? Ja też nie opowiadam o pani! Cóż dziwnego? Kto pyta o przeszłość, o życie artystek... ich przeszłość zawsze burzliwa i życie za koncertową salą burzliwe, dziwnych intryg pełne. Kto dziś o to pyta! Wszystkie one na bruku, lub w nędznej jakiej dziurze wyrosły - opuszczone bez ojca i matki, wszystkie po ulicach i szynkowniach słuchaczy srebrnym swym zabawiały śpiewem, aż zjawił się protektor, zwykle jakiś dyrektor teatru lub przynajmniej wielki miłośnik sztuki...i te biedne wczoraj istoty dziś już na teatralnych deskach błyszczą jak pierwszorzędne słońca, rojem otoczone księżyców. — To już tak cię znudziło, nasłuchałaś się, naczytałaś o tem dziewczynką jeszcze młodziuchną, że dziś i o czem wspominać nie ma. Ty wiesz, prawda, że są inne, ty znasz je niektóre, co od dzieciństwa już męczyły się a teraz pokończywszy najsłynniejsze konserwatorja, wyszły z nich skończonemi artystkami, ale z nich żadna nie sprofanowałaby siebie ani talentu swego tak prostą rzewną piosenką...one klasyczne na wskróś i nie mięszają się z tłumem. Ale ta nie jest klasyczną, choć klasyczne, surowo klasyczne mory obudziły w niej gorące nieprzeparte pragnienie poświęcenia się sztuce Ale ta nie jest klasyczną, ale też niema tak nadzwyczajnej pełnej romantycznych przygód przeszłości. Nie jest ostatnim zmarniałym potomkiem wielkiego domu, i choćby chciała otrząść swoje incognito ona nawet u najdawniejszego z najdawniejszych przodków swych nie znalazłaby tego maleńkiego a dziwnie dźwięcznego „de“ aby je przed swojem wypisać nazwiskiem. Ona nawet porządnego własnego nazwiska nie ma, ona była zwykłą, najzwyklejszą żydówką. Nie, ona nie zdałaby się na bohaterkę wzruszającego romansu, bo życie jej rozwijało się tak normalnie, z początku może nawet za jednostajnie. Rodzice jej ubodzy uczciwi byli nie wyrzucili jej na bruk — a matka jej ta biedna przekupka, wiesz przecie, jak ją kochała. Kochali ją wszyscy i nauczycielki i koleżanki i ona na opuszczenie, na ciężkie osmotnione dzieciństwo skarżyć się nie mogła. Dni uchodziły jej jednostajnie w szkole, wieczory przepędzała w domu, w ciasnej izdebce, przy matce swej, albo na pysznych salonach pani S... Na salonach ?!... dziwisz się pani i nie wierzysz, żeby kto na salonach swych cierpieć miał żydówkę, córkę biednej przekupki. Pani S. ją cierpiała a nawet lubiła ją bardzo, bo jej Mania ani chwili bez swej koleżanki obyć się nie mogła. I nic dziwnego, ona sama lubiła dziecię ciche, co takie zasłuchane patrzyło na nią pięknemi oczyma, na nią grającą — podziwu pełne, lubiła tę panienkę piękną i nie zakazywała swej Mani obcowania, z nią. I była Goldzia w tym pańskim domu jak córa, wszędzie, na wszystkich bawiła się wieczorach, bo dziewczyna była miła i układna.. i tak dobrze wychowana., choć żydówka Pani S wiedziała, że koleżanka jej córki jest żydówką — o matkę nie pytała — i żałowała biednej dziewczyny, wiedziała, że jest biedną żydówką i to jej wystarczyć mogło i powinno, aby dziewczęcia nie przyjmować u siebie. Ale... wiem, że ty ją usprawiedliwisz, wiem, że ty nawet, piękna pani, choć tak pogardliwie wykrzywiasz usteczka, dość gorliwą jesteś, aby gdy idzie o nawrócenie choćby jednej niewiernej, nie szczędzić ofiar i poświęceń, wiem, że zbyt czułe masz serce, aby nie zadrżało radośnie na samą nadzieję uratowania choćby jednej duszyczki,. od piekielnego ognia, i to duszy dziewczyny pięknej, co tak w sobie nic żydowskiego nie miała. A pani S. ubolewała nad nieszczęściem dziewczyny i miała tę nadzieję, i ta nadzieja... nie zawiodła jej. Kiedy siedziała wśród tłumu pod wysokiem, gotyckiem sklepieniem a wnętrze kościoła jaśniało od tysiąca jarzących świateł, a piękne obrazy świętych oderwane szły od ścian ku nie wielkie, nieśmiertelne, w potokach światłości, a cały ten tłum na jedno słowo kapłana klęknął i padał na ziemię, kiedy wśród ogólnej ciszy z góry zabrzmiało:

„Stabat mater dolorosa...“ i z olbrzymiego chóru coraz potężniejsze spływały tony podniosłej modlitwy, żydowskie dziewczę bladło i zimny dreszcz po całem mu przechodził ciele i szafirowe oko łzą wilgotniało... Ona wtedy patrząc na nią cieszyła się, że Bóg oświecił ją w przybytku swym, że prawda jedynej wielkiej wiary Chrystusa przemówiła do niej, że ona nawrócenia bliską. I korzystała z chwili spo-

sobnej... A dziewczyna szła do domu z pochyloną głową i słuchała..... i wierzyła. Te słowa katechetki wchodziły do jej duszy z tymi podniosłymi tonami, i rosły jej tam i olbrzymiały i rozwijały się razem z pieśnią. Od najmłodszego dzieciństwa ona śpiewała bardzo pięknie z dziwnem u dzieccka odczuciem, od dzieciństwa na dźwięk muzyki lub ludzkiego śpiewu ona stawała zasłuchana — a dźwięk ten jeden rozbrzmiewał jej w duszy, rozegrywał się i brzmiał jej ciągle, aż cała ułożyła się melodja, aż z duszy wypłynęła na usta — i dziecko śpiewało piosenki rozmaite, których u nikogo się nie uczyło. — Nauczycielka w szkole mówiła, że dziecko ma słuch dobry. Jak w dzieciństwie tak i dziś pieśń ta brzmiała jej w duszy, i w nocy ją ze snu budziła i wśród ciszy płynęła jej wyraźnie... A za melodją wciskały się słowa, które ona tam w duszę jej rzuciła... i ona wierzyła. O to wielki, święty i jedynie potężny musi być ten Bóg, któremu takie wielkie, takie piękne stawiają świątynie, o to wielka i podniosła musi być ta wiara, co człowiekowi mogła natchnąć tak wielki i podniosły śpiew. O dobry musi być ten Bóg i łagodny, co pozwala się tak widocznie czcić pieśnią i modlitwą. Takiej świątyni ona nie widziała, takiej pieśni nie słyszała, jej Bóg nie miał... musieli mu świątyni nie stawiać, musieli mu takich nie śpiewać śpiewów, bo ona nie widziała, bo ona nie słyszała. Raz tylko jeden była w bóżnicy, bardzo dawno dzieckiem jeszcze stęskniona za matką, że od rana tam poszedłszy nie wracała; prosiła Dwojry i ona ją zaprowadziła do niej. A tam w tej izbie sianem wysypanej tak ciasno było i duszno, wszyscy w białe odziani płachty tak płakali głośno i tłukli się w piersi... tam było tak okropnie, iż zaraz uciekła, tu całemi siedziałaby godzinami. O ten Bóg był dobry. On nie wymagał od ludzi płaczu i pokuty... tylko pieśni. I uwierzyła...

...I wszedłszy raz w zaczarowane koło, gdzie zaklęły ją te blaski i dźwięki podniosłe, już wyjść zeń nie mogła. Zresztą nic nadzwyczajnego nie zaszło w jej życiu. Kiedy obie ujrzały, że się nierozumieją, kiedy pani S. dostrzegła, że młoda neofitka żywszy kult żywi dla muzyki niż dla nowej wiary, ostygł jej zapał, kiedy już zebrała laury należne jej za nawrócenie tej młodej duszyczki... rozstały się. I odtąd dziewczyna szła sama przez życie — sama jedna, a w samotności swej nie znalazła nikogo, ktoby ją do tej wyprotegował świetności... na miłość i sławę zapracowała sobie sama, jedyną nieodstępną towarzyszką była jej miłość sztuki. Ach prawda! ona nie była taka sama bez nikogo. Pani S była dobra i litościwa, onaby tak samej dziewczyny do wielkiego nie puściła miasta, ona jej dała listy polecające, co miały jej ułatwić wstęp do kilku domów i znalezienie pracy. I to wszystko, bo cóż tu ciekawego do opowiadania? Jak ona pracować musiała, uczyć drugich i za ciężko zapracowany grosz samej się kształcić w muzyce. Jak pomimo listów polecających nie jedno przyszło jej znieść upokorzenie, kaprys niejeden i wyrzut, nie jedno podejrzenie za swą niczem nieochronioną samotność. Jak nieraz rumieniec ją oblewał żywy pod ich badawczemi wejrzeniami i docinkami złośliwemi, jak niejedną łzę połykała, aby przed nimi ze swą się nie wydać słabością. Jak biedna nieraz dopraszać się prawie musiała o pracę...a to bolało strasznie! aleby trzeba porzucić studja... bez tego.,. pocóżby żyła? Jak wieczorem, długim wieczorem na odpocznienie po pracy tęsknota przychodziła za matką trapiącą, i zgryzota wkradała się gryźć jej serce. Ta stara, biedna kobieta tam pewnie przeklina jej niewdzięczność — a ona takby ją ujrzeć chciała, ona tak ją ujrzeć musiała, ale nie pójdzie do niej wcześniej, aż blaskiem otoczona i świetnością. Ale to nic zajmującego..., I dziwna, ona w niczem nie była podobna tym wielkim — nic nie miała z ich przygód, ona nie musiała chodzić prosić się profesorom, nikt nie odesłał jej z głosem i talentem do kuchni lub przedpokoju, jak to się często wielkim wydarza z początku, bo na geniuszach nie znają się ludzie, jej nikt nie powiedział, że ona do świątyni sztuki wejść niegodna, pierwszy ocenił ją zaraz i drzwi świątyni dla niej otworzył, i ona wstąpiła a w progu dreszcz ją przeszedł wzruszenia.. i zawahała się trwożna... lecz bogini powitała ją łaskami i przyjęła na swoją kapłankę... I ona pracowała... Raz, rok temu myślała się być bliską celu, wróciła to do rodzinnego miasta po poklask należny jej, po uścisk macierzyński... ale pustym śpiewała krzesłom. I choć głos jej drżał srebrny i głęboki, choć bezmierne cieniowało go uczucie, przelewające się z piersi... w sali było cicho i pusto. Musiała się porwać zawcześnie. I nie widząc matki wróciła,.. było za wcześnie, tęsknota ją musiała zmylić i pognać wcześniej, niż iść mogła.

Już sława jej pełny dowinęła wieniec, i ona wróciła w blasku i świetności do matki swej paść jej do nóg, usłyszeć jej przebaczenie, i szczęściem i pogodą ostatka życia zapłacić jej za przepłakane noce i dni przetęsknione. Wróciła.,. a tam w wąskiej uliczce powóz jechał tak powoli, a serce biło jej tak silnie i szybko że wyskoczyć chciała, by ujrzeć ją prędzej, mieszkańcy z swych powypadali izdebek, dziwiąc się pysznemu pojazdowi i pięknej pani... nie poznali jej. Tam na progu, gdzie matce upaść miała w ramiona, nieznajome, obce powitały ją twarze.... matki nie było i ojca nie było. Ojciec, którego całe życie jedną było modlitwą, już nie żył dawno — matka zmarła przed tygodniem. Ona już nie miała nikogo... A tu hucznymi ją powitano oklaski, cała ta wielka sala zapchana słuchaczami. Na miesiąc jeszcze przed jej przyjazdem wszystkie zakupiono miejsca, i impressarjo za jeden ten wieczór kilka jej wyliczył tysięcy. Dziś na afiszu którym występ swój ogłaszała, wypisane było: „Goldetta“ dawne jej żydowskie imię, trochę zmienione, bo z Włoch przybywała właśnie. Wtedy przed rokiem na afiszu skromnie „Zofja“ chrzestne jej widniało imię... bo jeszcze wtedy we Włoszech nie była. Na pożegnanie znowu oklaski i wieńce jej rzucają, i deszczem zasypują ją kwiatów. Za kwiaty i oklaski ona wdzięcznym dziękuje uśmiechem, złotą główkę na wszystkie skłaniając strony... Już cicho... i pusto, już uśmiech jej znikł i z złamanemi rękoma stoi wśród kwiatów. I cóż jej one?... jedynej, coby się z nią razem z tych kwiatów i ze sławy jej cieszyła... nie było, jedyna coby jej przebaczyć chciała, coby ją dziś do swego przytuliła serca... jej matka leżała tam pod nagą, wilgotną ziemią, raz przecież dając wypoczynek swym biednym nogom — umęczonym tak okropnie. A z pomiędzy róż i fiołków robak wypełza zwątpienia i szepce: „O ten wielki i miłosierny przez lata nędzy i boleści ją chował i przenieść jej pozwolił niedolę i smutek i rozpaczy noce, aby ją nakoniec u świtu dnia tęsknica dojadła, i pozazdrościł jej jednej chwili radości i szczęścia, pozazdrościł jej i tobie, po tylu latach boleści i smutku“...

* * *

„Jaka deklamacja w jej śpiewie, jaka barwa i wyraz jej głosu, jakie prawdziwe, głębokie wzruszenie i odczucie. A jaka ona piękna“! Jak ona się ubrać umiała, aby z ciężkich, bogatych fałdów aksamitu i koronek piękność jej delikatna jeszcze piękniej wyszła, żeby w czarny owinięta aksamit kibić jej wydała się jeszcze giętszą i smuklejszą jeszcze, a białość twarzy bardziej olśniewała, a włosy jej skromnie wiązką ściśnięte korali, w całem swem ukazały się bogactwie i piękniejszym jaśniały połyskiem.- Jaka ona piękna zapomnieć nie możesz i naopowiadać się nie możesz tym, co jej nie widzieli... Kwiatami zasypać ją chciano a kwiaty te rozsypane, pogniecione leżą na podłodze; a na nich ciężka aksamitna wala

się suknia prawdziwemi naszywana koronkami. Włosy jej złote rozsypały się i spłynęły aż do stóp łóżka na ziemię, a ona pałającej swej głowie miejsca znaleźć nie może, i z rozognioną twarzą i płonącemi oczyma rzuca się . . . . w gorączce.

Złodziej Leśny

(obrazek ze wsi)

Las szumiał. W powietrzu było cicho i spokojnie, ale szpilki sosen mimo to drgały i sprawiały w górze dziwny szmer, jakby rój pszczół gdzieś brzęczał. Las coś szeptał — ale co? to chyba wiedziały sikorki czepiające się gałązek lub dzięcioły kujące po konarach a może chłopiec obdarty, idący drożyną, rozumiał te głosy, bo co chwila podnosił głowę do góry i słuchał. — Chłopiec miał może dziewięć lat, szedł boso, w potarganej sukmance, na głowie miał czapkę — a z pod niej wymykały się kosmyki jasnych włosów, które mu aż do ócz spadały; w ręku niósł garnek próżny — Nędzne to było jakieś biedactwo i ot — szło samo przez las, a nie bało się. Ba! nie bało — tato kazali iść, ta idzie — Ej! gdyby to tato! Tato nie byłby posłał dziecię samo do lasu, by szło ukradkiem zbierać jagody. Może by poszedł sam, a może by wysłał kogoś doświadczeńszego, ale nie własnego chłopca, a do tego jeszcze tak małego. Tato już dawno w mogiłce, a teraz ojczym opiekuje się dzieckiem. To i cóż dziwnego, że puścił same do lasu. Wprawdzie opierał się chłopczyna, ale ojczym zagroził kijem.....

Słońce strzelało już tylko połowa swych promieni na ziemię oświecało las, ale rzadko który promyk zdołał wkraść się do środka. — Drzewa z brzegu dobrze pilnowały i nie przepuszczały światła dalej — jakby mówiły — „pocoś takie ciekawe?“ Bo i prawda, co za ciekawość, jeszczeby wydało, że małe chłopię poszło do lasu kraść jagody. — Ale słońce siało wciąż pękami promieni i oświetlało dzewa z brzegu, malując je hojnie złotem i purpurą. — Dziecię szło drożyną, i tu i owdzie zginało się po jagodę, a chwilami przystawało, bo zdawało mu się, że słyszy trzask gałęzi, jakby kto szedł niedaleko. — Obracało się dokoła, ale nic widać nie było. — Może to wiewiórka gdzieś zaszeleściała, a może dzięcioł odłupał kawałek kory, szukając robaczków. Chłopiec nabrał odwagi, zboczył z drogi, i zapuścił się głębiej w las, gdzie było więcej jagód.

Zbierał tam, tak zbierał, aż sam nie wiedział, kiedy cały garnek już nazbierał i przeszedł na drugą stronę lasu. Przez ten czas niejednokrotnie przeszła mu przez głowę myśl: „a nużby gajowy?“ Ale nakaz ojca odpędzał owe myśli. — Siadł wtedy sobie pod drzewem, położył dzbanek obok siebie, chciał odpocząć.

„A tuś mi Jędruszku!“ huknął wtem nagle jakiś głos syczący, — i ruda głowa gajowego ukazała się z poza drzewa. „To ty gałganie jakiś będziesz kradł w pańskim lesie?! Czekaj łajdaku! sprawię ja ci łaźnię! i podniósł kij do góry—Chłopiec na pierwsze słowa drgnął jakby zelektryzowany — pobladł i w gardle go coś ścisnęło. — Chciał uciekać, ale gajowy trzymał go mocno za kołnierz sukmany — „Oj! nie bijci! jęknął — „Ta bo niema i co,“ mruknął gajowy spuszczając laskę „ale czekaj złodzieju! krzyczał coraz głośniej — czekaj ja cię i bez tego nauczę — „To tato kazali!“ „Co? ojciec! a czegoś go posłuchał ty biedo jakaś, kiedy wiesz że to pańskie!“ „Dawaj garnek! Chłopiec oddał jagody, a łzy duże jak groch i gorące spłynęły mu po twarzy „A teraz,“ mówił gajowy zdzierając mu czapkę i ubranie, tak iż w jednej tylko koszuli został — „marsz do domu abyś wiedział łotrze jeden gdzie na drugi raz na jagody chodzić“ — Chłopiec dał z sobą wszystko zrobić. — Gajowy wziął ubranie i poszedł swoją drogą „A to psi naród mruknął, no czapkę zaniosę do dworu na znak żem złapał złodzieja — jagody dam pani — przyjedzie z szóstka — a to i popatrzał się na łachmany Jędruszka — no tego nie zaniosę do dworu, pan by się gniewał — Tak! pan by się gniewał, —pan miał ludzkie serce, i nie pozwalał nigdy obdzierać do koszuli — Ale gajowy zrobił to już z własnej satysfakcji, bo już dawno nie udało mu się złapać kogo na szkodzie.

II

Chłopiec szedł drogą do domu przez las. — Mrok już padał — zimno mu było; nie płakał ale dziwnie roiło mu się po głowie. — To gorąco biło mu do skroni, to znowu dreszcz mu członki przechodził — „Och boże! boże!“ szeptał — Zszedł do parowu, potem na łąkę a potem między grupami drzew znikł, dążąc do chaty — Gdy zaszedł — noc już odsłoniła gwiazdy. „Ta co będę szedł do chałupy — i tak dostanę“ — myślał i powlókł się do szopy, gdzie tymczasowo cielę miało swe mieszkanie. Tam legł na słomie, bo ledwo mógł się utrzymać na nogach... W nocy wzięła go gorączka i już nie wiedział co się z nim działo.

W chacie ojczym wcale o niego się nie troszczył — „Nie ma, to niema może gdzie licho porwało — to i lepiej nie będzie darmo zawadzał ... Matka tylko była niespokojna i parę razy wybiegła przed chatę — „Gdzieś posłał chłopaka? pytała „Ot gdzieś poszedł“ — była odpowiedź. Kobieta popatrzyła na męża i westchnęła — Jędruszek nie przychodził. No choć przyjdzie późno, to pójdzie bodaj do szopy“ pomyślała — zamknęła chatę i poszła spać.

III

Słońce weszło i zarumienił się letni poranek. Ojczym Petryk obchodził gospodarstwo. — Wszedł do szopy, zobaczył chłopaka na wpół nagiego — Co ty tu robisz? krzyknął, „a szelmo jedna, gdzie garnek z jagodami?“ i huknął go w bok kułakiem Chłopak otworzył oczy i mruknął coś niewyraźnie. — „Za co go bijesz?“ krzyknęła Petrykowa, która właśnie nadbiegła, „ta widzisz że słaby“ — i chwyciwszy w pół chłopca zaniosła go do chaty — „Otóż to głupia baba!“ rzekł Petryk i splunął — Przyszły baby z ziołami i lekami... Poiły Jędrka przez pięć dni, aż szóstego gorączka się zwiększyła i chłopiec skończył . . . Pogrzeb odbył się w trzy dni po tem — było na nim parę bab sąsiadek i kilku chłopów. Petryk był obojętny. Żona tylko płakała i od czasu do czasu jęczała „oj! dolaż moja!“ po pogrzebie poszła Petrykowa smutna do domu, kilka bab ją odprowadzało. Aż dopiero gdy jedna jej przypomniała, że kogo święta ziemia raz pokryje, ten już z niej nie wyjdzie, uspokoiła się znacznie i przestała płakać!

Petryk poszedł do karczmy i swych towarzyszy częstował. — Rozmawiali wszyscy wesoło — Petryk sam śmiał się i opowiadał różne zabawne historje. Wprawdzie jeden gospodarz zagadał go o syna . . . „Et... zawsze to był niezdara, tylko darmo kaszę jadł“. I odtąd nikt o nim nie wspomniał. Dobrze mówił Petryk, pewno chłopiec był niezdara — naprzód kraść nie chciał, a potem kraść całkiem nie umiał, a to zawsze są bardzo złe skłonności w tak małym chłopcu...

A. I.

„Armia Zbawienia“

Przed kilkoma dniami w dziennikach politycznych można się było spotkać z następującą depesza, datowaną z Genewy: „Wydanym został dekret wygnania przeciwko pannie Booth, „marszałkowi Armji Zbawienia“. Banitka wyjechała natychmiast do Coppet, w kantonie Vaud“.

Wiadomość powyższa musiała zastanowić każdego, co ją tylko odczytał: najpierw dlatego, że pochodziła z Szwajcarji, kraju słynącego z tolerancji i nieodmawiającego dotąd gościnności przedstawicielom i wyznawcom nawet najbardziej krańcowych i czerwonych idei; skądże więc ów wyjątek względem „Armii zbawienia", czyżby armia ta miała być niebezpieczniejszą od armii „Czerwonej międzynarodówki" i innych związków komunistyczno-rewolucyjnych?

Powtóre, cóż to za „armia", w której marszałkiem jest... panna. Do czego ona dąży, jakie jest pole jej działania, jakie cele?

„Armia Zbawienia" nie jest wprawdzie, tak liczną, jak dajmy na to.. landwer pruski, w każdym razie jednak z niej żartować nie można. W dniu 31 grudnia 1881 roku dzieliła się już ona na 251 korpusów i liczyła w swoich szeregach 533 oficerów obojga płci, oraz 1?,393 żołnierzy. W ciągu tegoż roku odbyła ona 200,000 bitew (czytaj zgromadzeń) i walczyła (czytaj przemawiała do) z 3 milionami osób. Urzędowy jej organ „The War Cry" odbijał się w 200,000 egzemplarzy; drugie jej pismo, „The Little Soldier" specjalnie dla dzieci przeznaczone, rozchodziło się w 50,000 egzemplarzy. Z końcem roku zeszłego do „Armii Zbawienia" należało już 760 płatnych oficerów i 15,000 żołnierzy.

Cyfry to zbyt poważne aby „Armię Zbawienia" można było obejść milczeniem. Dlatego też opowiemy tu pokrótce jej historję i organizację, korzystając z materjału, jakiego nam dostarcza „Temps" paryski.

Założycielem „Armii Zbawienia" jest William Booth, były pastor. W r. 1865, przebywając w Londynie, został on „tak wzruszony widokiem pijaków i dziewczyn ulicznych" iż postanowił sobie nawracać ich za pomocą gorących napomnień i przemów, zwykle pod gołem niebem wygłaszanych.

Myśl była o tyle oryginalną, iż w Anglii spodobała się, i po pewnym przeciągu czasu Booth znalazł dość licznych naśladowców.

Gdy zaś liczba jego uczni wzrastała coraz bardziej, wówczas powziął on zamiar zawiązania stowarzyszenia. Ze wszystkich wzorów, jakie mogły mu być przydatne w przeprowadzeniu tego planu — najwięcej podziałał nań przykład Ignacego Lojoli. To też Booth — za główną, podstawę organizacji nowego stowarzyszenia — przyjął bezwarunkowe, ślepe posłuszeństwo; pod tym względem przeszedł on nawet swój pierwowzór; gdy generał jezuitów jest skrępowany nieraz w swoich postanowieniach różnemi ustawami — wola Booth'a nie jest niczem ograniczoną. Jakiekolwiek byłyby jego rozkazy, podwładni mu członkowie „Armii Zbawienia." są bezwzględnie obowiązani wykonywać je. Rygor w szeregach jest zachowany z całą ścisłością; żadnemu członkowi nie wolno nic pisać, jeśli nie otrzymał na to odnośnego pozwolenia przełożonych.

Tak jak i każda armia, „Armia Zbawienia" składa się z żołnierzy, podoficerów i oficerów. Nie brak też w niej sierżantów kapitanów i pułkowników. Tytuły te wybrano głównie dla tego, iż są zrozumiałe dla każdego.

Procedura, poprzedzająca wstąpienie do armii jest następująca: jeśli ktoś życzy sobie być zaliczonym do szeregów, to najpierw jest dopuszczonym do t. z. „ławy pokutników." Następnie, jeśli penitent nawróci się zupełnie — zostaje „żołnierzem." Jeśli zaś okaże wyższe jakieś zdolności, kwalifikujące go na oficera, wówczas bywa wysłanym do t. z. „Szkoły wojennej", założonej przez „Armię" w Londynie. W owej „Szkole wojennej" uczą go przedewszystkiem Biblii i jej historji; gdy zaś po pewnym przeciągu czasu uczeń okaże się zdolnym przemawiać do tłumu, do prowadzenia rachunków „Armii," do utrzymania korespondencji ze sztabem głównym — wówczas dostaje patent i zostaje „oficerem" czynnym. Jako „oficer" nosi on niebieski mundur z literą S (Salut = zbawienie) na obydwóch stronach kołnierza. W wyjątkowych razach procedura powyższa bywa opuszczoną Jak np. panna Katarzyna Booth, córka założyciela „Armii" została od razu „marszałkiem," chociaż liczy dopiero 22 lat.

Nikt się wszakże nie dziwi temu: dzieci panujących otrzymują zwykle szybkie awanse, dla czegóż więc panna Katarzyna miałaby stanowić wyjątek pod tym względem?

Żołnierze „Armii," jako nie opuszczający zwykłych swych zajęć, służą bezpłatnie; oficerowie jednak, całkowicie poświęcający się propagandzie otrzymują stałe pensje. W takim razie jednak, obowiązki ich są dość trudne. Nie wolno im naprzykład przebywać w żadnem mieście dłużej jak 5 miesięcy, a to w tym celu „aby nie przywiązywali się zbytecznie do jednych osób lub do jednego miejsca." Każdy oficer musi poświęcać od 30 do 35 godzin tygodniowo na urządzanie zebrań, na których obowiązany jest nawracać swą wymową niewiernych. Oprócz tego zobowiązany jest także zużyć 18 godzin tygodniowo na nawracanie grzeszników w ich własnych mieszkaniach.

Wynagrodzenie, jakie otrzymują oficerowie — przedstawia się jak następuje. Kapitan-kawaler dostaje 47 fr. 25 ct. tygodniowo. Kapitan żonaty 60 fr. 75 ct. i po 2 fr. 25 ct. na każde z dzieci. Kapitan-kobieta (płeć piękna bowiem nie jest wykluczona z „Armii") 33 fr. 75 ct. i t. d.

Budżet „Armii Zbawienia" przedstawia się wcale pokaźnie; w r. 1881 „Armia" wydała ogółem 1,425,000 fr. Generał Booth nie otrzymuje pensji, „od samego" początku bowiem „Pan dał mu środki do życia zupełnie niezależne od tych, jakimi rozporządza Armia."

„Armia" prowadzi wojnę z szatanem. Miejsca schadzek są polami bitwy. Świadectwa nowo-nawróconych są działami, które się zwraca przeciwko nieprzyjaciołom. Nawróceni są zwycięstwami. Manifesty „generała" i córki jego „marszałka" — są rozkazami dziennemi. Oficerowie urządzają po miastach stacje. Stacje te tworzą korpusy armii, które generał od czasu do czasu przegląda i musztruje osobiście.

Język, jakiego używa „Armia Zbawienia" jest językiem wojska w kampanii. Jak np. gdy wyruszyła ekspedycja pod dowództwem „marszałka" (panny Booth w celu zajmowania Szwajcarji — wówczas dziennik „Armii" wychodzący p. t.: „En Avans" (Naprzód) pomieszczał następujące depesze z „placu boju": „Marszałek zamierza rozpocząć atak w czwartek wieczorem" albo też: „Posiłki z dwóch oficerów o których telegrafowaliśmy — już nadeszły."

Rozkazy dzienne generała Bootha zawierają w sobie zwykłe wskazówki: w jaki sposób należy poprowadzić kampanię i jakiej należy się trzymać taktyki. Przed tem nim „Armia Zbawienia" wybierze jakieś miasto za cel swojej propagandy, to poprzednio musi ona obeznać się dokładnie z miejscowością, zbadać usposobienia publiczności i co najważniejsza — odnaleść salę, w której byłoby najdogodniej urządzić zgromadzenie niewiernych, w celu nawrócenia ich na „Wiarę."

Gdy już miasto zostało dostatecznie zbadanem, wówczas „Armia" przypuszcza szturm do niego. Szturm ten jest wysoce oryginalnym z tego względu, iż główną bronią, jaką do przeprowadzenia go używają — są: anonse i reklama. Odbija się w tem historyczne pochodzenie całej sekty, która powstała i rozwinęła się w dwóch krajach, słynących ze zręcznej reklamy, Anglii i Ameryce. Ściągnąć na siebie publiczną uwagę, robić jak najwięcej hałasu —oto cel podobnej taktyki! To też czem anons jest bardziej dziwaczny tem lepiej poskutkuje. Na ścianach domów zatem przylepia się ogromne ogłoszenia, donoszące o tem, że: „Armia Zbawienia przybyła," albo też, „Ogień i krew..." Czytający dowiaduje się później, że tą „krwią" jest krew Chrystusa, a tym „ogniem" — natchnienie

Ducha Św., odchodzi więc rozczarowany nieco w swej ciekawości, w ten sposób jednak „Armia“ osiąga najważniejszy swój cel tj. daje znać o sobie Organizowanie szumnych i hałaśliwych procesji, zaskarbianie sobie łask u dziennikarzy należy także do wojennej taktyki „Armii“ „Artykuły dziennikarskie“ bowiem, jak się wyraża generał Booth w jednym ze swych rozkazów dziennych — „artykuły dziennikarskie, jakiekolwiek by one były, oddają wielkie przysługi: powiększają audytorjum, a zatem i dochód.“

Generał uczy także w swych manifestach, w jaki sposób mają być urządzane zgromadzenia: estrada, z której przemawiają mowcy, powinna być dostępną li tylko dla dobrych, wypróbowanych już „żołnierzy.“ Potrzeba bowiem, aby mowca czuł zawsze, iż stoi za nim gotowa bronić go w każdej chwili „siła energiczna i wierząca.“ Każdy co znajduje się blisko powinien wołać: „Amen“ albo „Alleluja!“ na wszystko, cokolwiek tenże wygłosi. Jeżeli czasami udaje się podczas samego zgromadzenia, oddziałać na którego ze słuchaczy do tego stopnia, iż wyjawia on publicznie dotychczasowe swoje błędy i wyjawia chęć przyłączenia się do „Armii Zbawienia“ — wówczas szczęśliwy mowca - oficer zostaje awansowanym przez generała, i otrzymuje od niego pochwały, w formie manifestu.

Możnaby jeszcze przytoczyć o „Armii Zbawienia“ wiele innych szczegółów, mniej lub więcej charakterystycznych, sadzimy jednak, że dość i tego, cośmy dotąd powiedzieli! Pierwotna myśl pastora Booth'a: nawracanie pijaków i upadłych kobiet, zasłużyła sama z siebie na sympatje ogółu.

Później wszakże, gdy stowarzyszenie rosło, zmieniały się powoli jego cele: towarzystwo, które początkowo dążyło tylko do wytępienia pijaństwa i prostytucji — stało się, w całem słowa znaczeniu — sektą religijną, niezależną od żadnego kościoła i nie podciągniętą pod żadne prawa. Wojowniczy i zaczepny charakter tej sekty uwydatnia się już w samem jej nazwaniu, a zaszczepianie w ludziach fanatyzmu religijnego zdaje się być głównym jej celem. W krajach, gdzie „Armia Zbawienia“ prowadzi swoje dzieło wyrządziła ona już podobno wiele szkody, i zaczęła nabierać cech społecznego złego: zwróciła też już na nie wagę nie tylko prasa, ale nawet i poważni romanso-pisarze. W znanym romansie „Ewangelistka“ — Daudet przeprowadza właśnie cały proces obłąkania fanatycznego, jakiemu uległa nieszczęśliwa bohaterka romansu E. Ebsen. Fakt, przedstawiony w powieści, miał podobno, z pewnemi rozumie się zmianami — miejsce w rzeczywistości. Przytem nie jest to fakt odosobniony, ale raczej jeden z tysiąca podobnych mu wypadków. „Port Zbawienia“ w Ewangelistce“ nie jest niczem innem jak tylko „Armią Zbawienia,“ a środki, dzięki którym „panie — ewangelistki“ odciągnęły Elinę od życia rodzinnego i zrobiły z niej zagorzałą fanatyczkę — są właśnie środkami jakich używają „oficerowie w „Armii“ generała Booth'a.

Już samo istnienie podobnej sekty, krzewiącej, w najbardziej cywilizowanych krajach Europy — fanatyzm religijny w czwartej ćwierci XIX wieku — może się wydać nieprawdopodobnym niemal; wymowne fakty jednak dowodzą, iż sekta nietylko, że istnieje, ale zarazem wzrasta w siły i powodzenie.

Śmiałość, z jaką występują nowi sekciarze i środki, jakich zaczynają używać w celu swej propagandy, zwróciły już uwagę najliberalniejszego chyba i najbardziej tolerancyjnego rządu w Europie, Szwajcarji, która ich wypędziła ze swych granic...

Przegląd literacki.

Dwa nowe dzieła, traktujące o ostatnich chwilach przedrozbiorowych.

(Sejm czteroletni — napisał X. Walerjan Kalinka T. I. Kraków, 1880. T. II. Lwów, 1881. Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta — przez Tadeusza Korzona T. I. Kraków, 1882.)

napisał

B. Limanowski.

(Ciąg dalszy)

„Szlachta straciła nasze zaufanie; doświadczenie mówi przeciwko niej, a w tak ważnem przedsięwzięciu na jej cnoty i miłość ojczyzny spuszczać się nie możemy — Pytamy się nadto: Kto podniósł teraźniejszą rewolucję? Czy szlachta? Ona zaledwo pierwszy podała jej zarys, który bez naszego wsparcia, próżnym zostałby projektem. My mieszczanie zaczęliśmy ją z niebezpieczeństwem życia własnego; my to wypędziliśmy Moskali z Warszawy, Krakowa, Wilna, i od nas zależy najdzielniej ją poprzeć i doprowadzić do końca. Nasze przeto żądania są godziwe, sprawiedliwe, i teraźniejszemu położeniu najwłaściwsze.“ (str. 70 i 71. O rewolucji polskiej w roku 1794 napisał Woyda). Jak widzimy więc, mieszczanie nie tylko już poczuwali się do czynnego udziału w bronieniu sprawy ojczystej, ale nawet więcej ufali w swoje poczucie obywatelskie i w swoją gorliwość. — O wiele trudniej było się spodziewać, ażeby włościanie odezwali się na nawoływania patrjotyczne. I same te nawoływania były nieliczne i ostrożne, ponieważ nie ustawała obawa, „że chłopi uzbrojeni mogą szlachtę wyrznąć!“ (461, Korzon). Czyż włościanie mogli inaczej, jak tylko nieufnością odpłacać za nieufność? Wszak jeszcze w lutym 1789 r. stawiano wniosek o pospolitem ruszeniu na chłopów, i znaleźli się tacy, co go popierali! A jednakże włościanie także odezwali się. Już w 1792 r. Mazury i Krakowiacy chcieli gromadnie z kosami i siekierami iść na Rosjan (1214, Pamiętniki Karpińskiego). Bitwa Racławicka. Wojciech Głowacki, Świstacki, Łukasz Kalinowski — to już czynny udział. A **Głos za Włościanami**, wydany podczas powstania 1794 r., słusznie powiada, że wszelkim uniwersałom i obietnicom nie zawierzą włościanie dopóty, dopóki nie postawimy ich w stanie, iż panów nie będą się obawiać i będą mieć w swem ręku moc „na odparcie ich gwałtu“, i radzi Naczelnikowi, aby „przydał chłopów do wszystkich komisyj i sądów, nawet do Najwyższej Rady Narodowej.“ Patrjoci z coraz większą świadomością widzą przyszłość Polski w włościanach*). I żydzi nawet odezwali się w pamiętnym 1794 roku. Na kartach dziejowych zapisanem zostało nazwisko Berka, dowódcy pułku Lekkokonnego, Starozakonnego. P. Korzon powątpiewa o istnieniu tego pułku; — Łagowski jednak w swoim Pamiętniku, wyliczając oddziały wojskowe, formowane po wypędzeniu Igelstroma z Warszawy, wymienia także pułk izraelitów, a Karpiński, mówiąc o przygotowywaniu się Suwarowa do ataku na Pragę, świadczy, że mieszczanie Warszawy byli się opuścili, „sam tylko regiment żydowski nie odstępował nigdy okopów, i pilnie robił powinność swoją“. (str. 1234). Widzimy przeto, jak wielkie w ostatnich latach Rzeczypospolitej uczyniło postępy poczucie, że obowiązek zbrojnej obrony kraju należy nie do samej tylko szlachty, jeno do wszystkich jego mieszkańców. Skoro więc tak ważny obowiązek miał się rozciągać na wszystkie stany, dla czegóż miałaby tylko jedna szlachta korzystać z praw, które opierała właśnie na tym obowiązku?!

Nie tylko powody polityczne, ale i ekonomiczne także podkopywały wyłączność przywilejów stanu szlacheckiego. Rolnicza praca, która przez długi czas uważała się

---

*) Po ostatnim rozbiorze Polski, widzimy przykład konspiracji od dołu, pomiędzy włościanami: jest to konspiracja Gorzkowskiego. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby który z naszych młodych a szczerze sprzyjających ludowi dziejopisarzy, podjął się zbadania tego ważnego w dziejach porozbiorowych objawu.

za jedynie zyskowne i poważane zajęcie, przestawała przynosić dawniejsze korzyści. Pochodziło to z różnorakich przyczyn. Eksploatacja rolnicza, prowadzona w sposób ekstenzywny, wyczerpała w znacznej mierze rolę. Ażeby znowu podnieść rolnictwo, trzeba było uczynić je bardziej intenzywnem, a to wymagało znacznych nakładów, których większość właścicieli ziemskich nie mogła łożyć: „Tym końcem — powiada wolnomyślny zwolennik Staszica (Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego — roku 1788) — znieść koniecznie należy to prawo za czasów barbarzyńskich i ciemnych ustanowione, a odsuwające mieszczan i nieszlachtę od nabycia dóbr ziemskich "(str 107) W takim razie bowiem „kupcy zbogaceni handlem nabędą włości... włożą w nią (rolę) znaczne nakłady i w dwójnasób jej pomnożą płody". (str. 108) Sam sejm szlachecki w lutym 1789 r. przyznał zięciom bankiera Teppera, Schultzowi i Arndtowi, prawo nabywania dóbr ziemskich, wprawdzie za usługę finansową okazaną przez ich teścia. Drugą ważną, a może najważniejszą przyczyną upadku rolnictwa, było ciężkie poddaństwo włościan. Spostrzegano to coraz, wyraźniej. Zalecano więc uwolnienie poddanych coraz częściej z powodów ekonomicznych. „Jako wolne nabycie przez kogokolwiek dóbr ziemskich, przyłoży się do bogactw narodowych, tak uwolnienie poddanych równe krajowi przyniesie korzyści" (str. 110) powiada wspomniany już zwolennik Staszica. Przedewszystkiem, uwolnienie włościan zapobiegłoby ich emigracji, i przyczyniłoby się do powiększenia ludności, a było to w owe czasy bardzo żywotną kwestją (patrz u Korzona str, 368 i 369); następnie, wzmogłoby pracowitość, sumienność, roztropność pracującego ludu, a więc praca jego przynosiłaby większe korzyści posiadaczom ziemi.

W miarę jak słabnie zaufanie w wielką ryzykowność rolnictwa, tworzy się w kraju przekonanie o potrzebie przemysłu i handlu, a szlachta nietylko popiera zakładanie fabryk, jak znakomity Antoni Tyzenhauz, Wincenty Potocki, Ignacy Działyński i inni, ale nawet z własnego łona wysuwa jednostki, które jak Lewald, Jacek Jezierski same biorą się do zakładania fabryk. Prot Potocki i książę Aleksander Lubomirski zakładają banki. Ażeby przełamać dawny wstręt do kupiectwa, szlachta robi z niego pewien rodzaj popisu. „I tak pierwsi panowie — powiada Stanisław hr. Małachowski w Pamiętnikach (str. 24, Lwów 1876) — mieli pod firmą swoją sklepy, a mój stryj (marszałek sejmu czteroletniego) miał sklep sukna, i choć raz powinien się był w nim znajdować i łokciem mierzyć".

Kwestja więc zrównania mieszczan z szlachtą i uwolnienia poddanych, ku końcowi XVIII stul. w Polsce, nie była tylko kwestją filozoficzną i filantropijną, ale była także kwestją bytu i dobrobytu narodowego. Stanowczo przekonywamy się o tem, wczytując się w argumenty, któremi starano się skłonić szlachtę do zrzeczenia się tyrańskich praw, jakie posiadała nad włościanami. Oto, naprzykład argument, którym zwolennik Staszica zamyka swoje rozumowanie. „Ustanowiliście — powiada — wojsko; najznaczniejsza część jego z stanu rolniczego ludzi składać się będzie: wymagać od nich będziecie męstwa i odwagi: a któryż kiedy niewolnik te posiadał duszy własności? Jakież ci żołnierze mieć będą pobudki bronienia Ojczyzny, kiedy w niej najsroższą znajdują tyrankę? Owszem, bez odporu przejdą na stronę pierwszego nieprzyjaciela, gdyż rząd jakikolwiek ich osłodzi niedolę. A broń Boże, żeby na swych uciemiężycielów nie podnieśli oręża." (str. 116 i 117). Mamyż się dziwić przeto, że młodzież patrjotyczna, kochająca więcej ojczyznę aniżeli interesy swego stanu, była przejęta silnie myślą uwolnienia włościan — jak o tem świadczy kanclerz rosyjski hr. Bezborodko, poufnie przedkładając konieczność zniszczenia Polski. (Korzon, 492).

Ważna więc praca rewolucyjna odbywała się w łonie narodu polskiego za czasów panowania Stanisława Augusta, a zwłaszcza od rozpoczęcia się sejmu czteroletniego. Trzeba mieć to przekonanie na uwadze, chcąc zrozumieć dobrze przyczynową łączność odbywających się wypadków. Polska, by się utrzymać na stanowisku w o l n e g o i n i e p o d l e g ł e g o państwa, musiała uledz politycznospołecznemu przeobrażeniu. Gdyby poszła za królem i Rosją — czego jak zdaje się pragnąłby ks. Kalinka — prawdopodobnie zakonserwowałaby się dosyć długo w swoich społecznych, a może i politycznych formach (jak np. bałtyckie prowincje), ale nie byłaby ani niepodległą, ani wolną. Gorzej byłoby niż za czasów Repnina, Stackelberga, Siewersa, Igelstroma. Z drugiej strony szlachta, którą p. Korzon nie bez pewnej słuszności bierze w swoją obronę przeciwko ks. Kalince i krytykom rosyjskim, prawdopodobnie zrzekłaby się swej wyłączności i wielu przywilejów, ale zupełnego przeobrażenia Rzeczypospolitej starałaby się nie dopuścić, czego nawet dowiodła w późniejszych dziejach. Czy możliwa była przeto w Polsce, potrzebna rewolucja? P. Korzon zdaje się wątpić o tem. Co do mnie, nie wątpię. Któżby przeto był w stanie dokonać tej rewolucji? — Ta młodzież patrjotyczna, na którą już wskazywał hr. Bezborodko, ta młodzież, z łona której wyszli Kościuszko Niemcewicz, Sułkowski, Kniaźnin, Dąbrowski i tylu innych. Młodzież ta znalazłaby silną pomoc w ludności mieszczańskiej, która z każdym niemal rokiem" coraz żywszy udział w życiu społecznem i politycznem zdobywała i coraz większy pochop do posług obywatelskich okazywała" (Korzon 30), która — jak to widzieliśmy z przytoczonych słów Pamiętnika Woydy — zaczynała coraz świadomiej dążyć do objęcia steru spraw publicznych w Rzeczypospolitej.

* * *

„Sejmu Czteroletniego" Ks. Walerjana Kalinki wyszły dotąd dwa tomy, czyli raczej tom pierwszy i część drugiego. Opowiadanie zostało doprowadzone do pierwszych dni kwietnia 1791 r.

Autor, rozpocząwszy opowieść od przymierza austrjacko-tureckiego, wojny tureckiej (1787 — 1788), planów Hertzberga, przedstawia następnie zamiary Stanisława Augusta, skierowane do wciągnięcia Polski w wojnę z Turcją. Łatwo było królowi przyrzec Katarzynie II. pomoc polską, ale nie łatwo było przezwyciężyć mnogie trudności, chcąc dotrzymać obietnicy. Stanisław August nie widział innego ku temu środka, jak zawiązanie konfederacji poza sejmem, czyli z samych stronników królewskich. Konfederacja taka, gdyby doszła była do skutku, wzmocniłaby niezawodnie władzę królewską, ale „Katarzynie nie chodziło o to bynajmniej, aby rząd polski był silniejszy i czynniejszy" (57, Kal.), przeciwnie nie życzyła sobie tego, i dla tego nie zezwoliła na taką konfederację. Nie zgodziła się także i na projekt konfederacji Branickiego i Szczęsnego Potockiego, bardzo słusznie przez autora oceniony, ponieważ „podobne wewnętrzne bunty — jest to uwaga samej Katarzyny — bodajby nas tylko więcej nie zajęły, niż nam się zdaje, i nie zmusiły nas przedwcześnie zwrócić większej części sił naszych na uspokojenie Polski i na zabezpieczenie granic naszych z tej strony, z której dziś, i bez tego, niczego się nie obawiamy!" (60 i 61, Kal.). Kiedy rosyjscy partyzanci posyłali swój plan konfederacji do Petersburga, pruscy partyzanci, prawdopodobnie popierani przez rząd pruski*), nosili się także z zamiarem konfederacji. Rosja budziła niepokój w Prusach, a Prusy w Rosji. Skoro więc Stackelberg zawiadomił

*) Ks. Kalinka robi ciekawą przytem uwagę: „... pomimo całej swobody, z jaką w temże (berlińskiem) archivum dozwolono nam korzystać z korespondencji dyplomatycznej, do korespondencji rządu pruskiego z poddanymi Rzplitej nie mieliśmy przystępu." (63, I.).

Buchholtza o zamierzonej propozycji traktatu odpornego z Polską, rząd pruski oświadczył także, iż zamierza proponować Polsce podobneż przymierze. Współzawodnictwo to dworów, które dopuściły się były gwałtu rozbioru, mogło postawić sprawę polską w w bardzo korzystnem położeniu. Należało tylko żadnemu z nich nie ufać a szybko robić swoje. Bardzo słuszną była rada księcia de Ligne, który mawiał: „Nie bądźcie ani Prusakami ani Moskalami, bądźcie Polakami...“

„Aukcja wojska i poprawki wewnętrzne, oto cała nasza na teraz robota“ — pisał Stanisław August. Przedewszystkiem aukcja wojska była głównem pragnieniem większej części obywateli. Widocznem to było na sejmikach 1788 r. Szlachta czuła gwałtowną potrzebę silnego wojska, ale ciężar utrzymania jego zamierzała z rzucić — jak tego dowodziły instrukcje poselskie — na duchowieństwo, miasta i dobra pojezuickie, które — jak wiadomo — były przeznaczone na wychowywanie młodzieży. Przyszłością więc nowych pokoleń gotowa była okupić uprzywilejowane swoje położenie!

Sejm zgromadził się 6. października i na drugi dzień, po rozmaitych porozumieniach i umowach, zawiązał się w konfederację. Już samo zawiązanie się konfederacji po zagajeniu sejmu, a nie przed sejmem, jak o to starał się był król, wskazywało, że szlachta nie tylko nie przyłoży się do wzmocnienia władzy króla, ale będzie się starała nawet osłabić tę, jaką król był już zdobył, zwłaszcza od czasu utworzenia departamentu wojskowego (1776), zawdzięczając głównie wysokim zdolnościom organizacyjnym i pracowitości jenerała Komarzewskiego, a z drugiej strony temu, że hetmani, których zresztą władzę znacznie ograniczono, świecili tylko buławą a nic nie robili. Przeciwko więc departamentowi wojskowemu rozpoczęła się długa walka, która przytem przybrała charakter walki wpływu pruskiego z rosyjskim. Król — trzeba przyznać — okazał w tej walce wiele wytrwałości i taktu. Wreszcie 3. listopada uchylono departament wojskowy. Całą tę walkę ks. Kalinka opowiada szczegółowo, czyniąc często trafne uwagi.

Sejm konfederacyjny, ucieszony tem pierwszem zwycięstwem, zapomniał nawet o tem, że zebrał się był w innym celu, a nie w celu ograniczania władzy króla. Słusznie więc zawołał poseł gorzeński: „Mieliśmy Rzeczpospolitą wzmacniać, wojsko pomnażać, podatki uchwalać, a jak dotąd, wojujemy tylko z królem!“ Słuszność jednak niezawsze zgadza się z logiką faktów. Przeciwko królowi walczyli i ci, co chcieli zachować panowanie szlachty w Polsce, i ci, co zamierzali wprowadzić Rzeczpospolitą na nowe tory. Ci ostatni, chociaż nie stanowili większości sejmowej, przedstawiali jednak największą siłę moralną. Opozycja miała czyste pobudki, i to dawało przewagę posłom opozycyjnym. „Mówili śmiało, z tą siłą, jaką nadaje uczucie własnej bezinteresowności; mówili w przekonaniu, że nimi tylko dobro publiczne kieruje, kiedy w przeciwnym obozie podejrzenie, które padało na kilku winnych, osłabiało większość tych, co wcale — jak wspomnieliśmy przedajności winnymi nie byli. A za tą przewagą opozycyjnych w kole sejmowem, musiała iść w stopniu jeszcze wyższym ich wziętość u publiczności, i kiedy zabierali głos, słuchano ich z sympatją i uszanowaniem; kiedy radzili, z góry przyklaskiwano, mniejsza o to — co, jak i dla czego? Charakter, który uchodził za nieposzlakowany, stał za wszystko. Bo człowiek, który się nie sprzedaje, który kocha Ojczyznę i gotów poświęcić się dla niej, czyż może w swem zdaniu pobłądzić?... Całkiem inaczej było po stronie królewskiej; stamtąd i najsilniejsze racje nie skutkowały. W mowach tego obozu nie czuć było zapału, w radach nie było nic, coby do fantazji przemawiało, tylko przezorność i rachuba, poza którą domyślano się bez wyjątku: — albo ślepej dla króla uległości, albo — rubli moskiewskich!... (Kal., I, 279).

Uchwalone prawo o komisji wojskowej (20. grudnia 1788), jakkolwiek z wielu miar wadliwe, tę przynajmniej miało dobrą stronę, że rozwiązywało ręce sejmowi, i uprzątało wewnętrzne zawady do powiększenia wojska, które było głównym celem i obowiązkiem zawiązanej konfederacji. Można było mniemać, że sejm przystąpi teraz bez zwłoki do uchwalenia podatków, ile że z zewnątrz nie było do tego żadnej przeszkody“. (Kal., I, 288). Ale sejmowi chodziło o odebranie władzy królowi. Wszczęła się więc walka o radę nieustającą, tembardziej nieunikniona, że Rada była „obcym pomysłem i obcą przemocą“ — jak się wyraził Ignacy Potocki — i ukończyła się 19. stycznia 1789 r. zniesieniem tej instytucji ogromną większością głosów: 120 przeciw 11, 62 posłów wstrzymało się od głosowania.

Zwaliwszy dzieło rąk moskiewskich — jak powiadano — „dwie (depart. wojskowy i Rada!) celniejsze sprężyny moskiewskiego rządu w Polsce“ (str. 69, Kołłątaj, „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3. maja“, Biblioteka Mrówki); większość sejmowa — jak to musiało nastąpić z natury rzeczy — zaczęła się rozpadać. Stronnictwo hetmańskie chciało teraz wyzyskać dokonane osłabienie władzy królewskiej na korzyść władzy hetmana. Zaczęło więc szerzyć pogłoski o buntach chłopskich na Ukrainie i w celu jakoby ich uśmierzenia postawiło dziki wniosek, napiętnowany z godnością przez posła Wawrzeckiego, wniosek pospolitego ruszenia szlachty na chłopów. Wniosek ten wzbudził w opozycji silną nieufność do hetmana i jego stronników. „Między opozycyjnemi — pisze król — powstała defidencja do hetmana Branickiego. Jedni, tak jak i my, suponują, że on wraz z wojewodą sieradzkim*), jedynie na to magnifikuje wszystkie pozory buntu chłopskiego!, aby pretekst rozpoczętej już wojny domowej postawił go na czele wojska i powagi w kraju, a wojewodzie sieradzkiemu dał przy nim sposobność grabienia i bogacenia się, czego, jako zrujnowany, wielce potrzebuje. Drudzy idą jeszcze dalej, że gdy tylko raz dorwie się hetman komendy nad znacznym zbiorem i dawnego i nowego wojska, wtedy razem będzie się deklarował przy Moskwie przeciw Turkom, chcąc tym jednym ciosem zostać sam i potężny w kraju, i poważany za granicą**). Odtąd hetmana Branickiego nieustannie podejrzywano, i dość było ażeby jego partja zaczęła co gorliwie popierać, ażeby zniechęcić do tego opozycję. Taki był wypadek z milicjami popisowemi. Pomimo, że ten projekt podobał się był średniej i uboższej szlachcie, pomimo że Kołłątaj oświadczał się za nim — nie przyszedł on nawet pod obrady sejmowe.

(Dokończenie nastąpi).

ZIARNKA.

„Pan Lam poszedł w konserwatysty“ — oto co sobie opowiadają a propos ostatnich kronik lwowskiego dowcipnisia, z których w jednej puścił się na filozoficzne wywody o powstaniu wszechświata, i posunął się do tak monstrualnego twierdzenia, że „nikt nigdy nie twierdził, żeby materja była wieczną“, a w drugiej—zidentyfikował się z „inaczej myślącymi“. Nowina ta, dla nas nie jest żadną nowiną. P. Lam był i jest

---

*) Michał Walewski.

**) Król i wielu posłów było nawet tego zdania, że puszczane pogłoski o buntach chłopskich miały właśnie na celu pobudzić chłopów do buntu. „Te wszystkie odgłosy o buntach — pisze do Olizara — od czterech miesięcy umyślnie na to były rozsiewane, aby to samo chłopstwo, które obecnie nie myślało, pobudzić do buntu, a potem niby przez zasługę zgromienia tego buntu, dogadzać ambitnym projektom, takim, które nigdyby się nie zgodziły z dobrem powszechnem ani z wolnością sejmików“. Str. 114. Korespondencja krajowa Stanisława Augusta. Poznań, 1872.

reakcjonarjuszem pod każdym względem — talent ma, ale wszystko co pisze, to bardzo płytkie i dawno przebrzmiałe. W ostatnich czasach dekadencja jego umysłowa coraz większa, a publiczność wzrusza już tylko ramionami czytając jego arlekinady. Oto do czego dochodzi talent — bez silnych a jasnych zasad. Kto wie czy jeszcze p. Lam nie będzie pisywać klerykalnych humoresek ks. Podolskiemu! Piękne te dwie dusze zrozumiałyby się teraz już całkiem dobrze... Drugim wypadkiem dnia jest pojawienie się powieści Koszczyca w „Gazecie narodowej" pt. „Szermierz przeznaczenia". Już sam tytuł jest nielogicznym — przeznaczenie bowiem, jeżeli jest jakie, żadnego szermierza nie potrzebuje — da ono sobie radę we wszystkiem i bez pana Koszczyca. Ale mniejsza o tytuł. W tekście tam dopiero dziwolągi! Czytając „Szermierza" zdaje się, żeśmy się przenieśli w jakieś strony, gdzie nie dotarł jeszcze promień cywilizacji. Takie to wszystko cudackie, zamotane, pozbawione treści i myśli. Dodajmy jeszcze do tego styl bombastyczny w przerażający sposób — a będziemy mieli całość skończoną. Dziwna rzecz, co mogło skłonić „Narodówkę" do drukowania tego unikatu w naszej spółczesnej literaturze!

Z teatru mamy do zanotowania „Palestranta", lichą operetkę Millöckera. Treść tej sztuki pozbawiona dowcipu, a muzyka jest zlepkiem znanych z innych operetek motywów. Ślicznie dyrekcja p. Miłaszewskiego pieczętuje swoją „zasłużoną" działalność.

W sobotę odbył się benefis p. Bocskay, z którego dochód artystka ofiarowała na pomnik dla śp. St. Dobrzańskiego. Świadczy to pięknie o beneficjantce.

* * *

Czytamy w „Przeglądzie tygodniowym": „Mój Boże, żyję sporo lat i zdawało mi się, że rozumiem słowo „autor" — aż w tem szast, prast, i aniołowie wzięli całą moją znajomość tego słowa. Owo szast, prast, jest to sobie książka wydana na welinie we Lwowie r. 1883 p. t. „Sobieski w poezji polskiej", zestawiona przez „*autora* Antologii polskiej". Jakim sposobem można być autorem „Antologii" i chełpić się tem mianem na zbiorku obcych utworów, o tem może pouczyć jedynie p. W. B. we Lwowie. Pomijając jednak tę kwestję, przeglądnijmy „Głosy poetów polskich", o Sobieskim. Przedewszystkiem układający a raczej „autor" (może tacy rzeczywiście na bruku lwowskim nazywają się autorami?), jest wyższy po nad wszelki porządek chronologiczny, wszystko mu jedno, czy to poeta z XIX czy też XVII lub XVIII wieku — a przecież nie była to znów praca „autorska" nad siły, by zestawić utwory poetów w ten sposób, by każdy wyrażał swe pojęcie i zrozumienie Jana III. Wprawdzie zbierający chciał w pierwszej części utrzymać porządek biograficzny—że jednak nie każda chwila wierszami jest upamiętnioną, nie rozumiemy potrzeby togo układu mięszanego. Zresztą wydanie piękne, nawet ozdobne..."

* * *

Gdy już powyżej mowa o dwóch wydawnictwach lwowskiego nakładcy p. H. Altenberga (następcy F. Richtera), dodać należy, że takie wspaniałe tegoż edycje pod względem typografii, jak ilustrowana „Antologia poetów polskich", „Antologia poetów obcych", „Pan Tadeusz" z ilustracjami Andriolego, „Mohort" z ilustracjami Kossaka, mogą iść śmiało w zawody z najwybredniejszemi w tym kierunku produktami zagranicy, a skutkiem wcale przystępnej ceny, powinnyby znajdować się w każdym domu polskim — tak w bogatym salonie, jak w skromnym pokoju bawialnym. Nieśmiertelny „Pan Tadeusz" w nader eleganckiej i gustownej oprawie, jak niemniej „Mohort" i obie „Antologie", są to cacka prawdziwe, które bez kwestji lepiej poświadczą o właścicielach, niżeli najozdobniejsze nawet tego rodzaju okazy, francuskie lub niemieckie...

* * *

Jedno z pism tutejszych zamieściło niedawno ciekawą recenzję naznaczoną lit. W. K., na którą nie zwróciliśmy uwagi, aż przypomniał nam ją Kurjer Paryski" powtarzając z wielkiemi pochwałami. Powtarzamy je jako curiosum.

„N a p r z e p a d ł e i m i ę, k a r t k i z n i e d o k o ń c z o n e j t r a g e d j i. Dwie to gawędy orlem piórem skreślone. Kartki wierszowe, mądrością ducha napiętnowane, równej wartości i siły, co Księgi Hijobowe. Trudno o poetyczniejszy a zarazem prawdziwszy obraz męczeństwa bohaterskiego. Klęcząc u podnóżka tronu Bożego, wydobywa autor ze swej wieszczej liry nuty do przyszłej epopei polskiej. Pjewca natchniony otwiera skarbnicę ideałów prawdziwych, skąd powstali nasi wieszczowie genjalni."

„Po barbarzyńskim najeździe pozytywizmu w sfery duchowe, a stańczykostwa w polityczne życie narodowe, poezja nasza umilkła chwilowo zgrozą zdjęta, również dla niej wstrętnemi ukazały się stęchłe moczary dobrobytu, wyklętego już dawniej w K s i ę g a c h P i e l g r z y m s t w a, jak i służalstwo podlące się z zaprzaństwem. Próby rymotwórcze z Parnasu pastewnego i niewolniczego, poczęte na poziomie powszedności w zgniłej nauce lub zacietrzewionej doktrynerji, odstraszają od poezji i wstręt do niej budzą u polskiej publiczności. Ginie wśród nich parę nutek poetyckich, tak zakneblowanych cenzurą najezdników, wyrodków i bibliopolów chamską ręką weiskających je do plugawego worka, lub naginających pod jarzmo kaudyńskie, kwilą one na prokrustowem łożu przemocy, ale bez widocznej korzyści dla ogółu. Mistrz w tej chwili rzuca imię swe głośne n a p r z e p a d ł e aby, przykładem z siebie powiedzieć to samo, co Matejko obwieścił uczniom szkoły sztuk pięknych, że dla nas zesromoconych niewolą, dostępne są tylko ideały patrjotyzmu niepodległego, jak Bóg przykazał."

Konia z rzędem temu, kto zrozumie całe to bałamuctwo nadęte!

ZAPISKI.

Literatura.

* „Biblioteka Mrówki" (wydawana przez Księgarnię Polską) pomnożyła się poemacikiem Leonarda Sowińskiego pt. P e t r o. Jest to kilka obrazków z życia ludu wiejskiego na Podolu, przed laty kilkudziesięciu, nakreślonych z prostotą i nader wiernem odwzorowaniem natury.

* Księgarnia nakładowa lwowska H. Altenberga (przedtem F. Richtera) wydała już z „Biblioteki klasyków polskich" 6 tomów, w nader starannej i ozdobnej formie, mianowicie: tom poezyj Węgierskiego, 2 tomy Jana Kochanowskiego i 3 tomy dzieł Krasickiego. W krótkim czasie zapowiedziano ukazanie się 6 dalszych tomów. Przystępna cena tego wydawnictwa, (1 zł. 20 ct. za tom) powinna by mu zjednać szerokie koła nabywców w naszym kraju.

* „Kłosy" warszawskie zamieściły w ostatnich czasach niedokończony dramat M i e c z y s ł a w a R o m a n o w s k i e g o pt. „Wanda"..

* P. Kaz. Waliszewski wydał w Poznaniu: L i s t y K a t a r z y n y z P o t o c k i c h K o s s a k o w s k i e j, zgromadzone ze zbiorów Wilanowskich, Fr. Kulczyckiego i z arhiwum w Rosi, w pow. Wołkowyskim, gub. Grodzieńskiej. Publikacje te posłużą może do okazania w prawdziwem świetle słynnej u nas swojego czasu kobiety.

* „Mapa hydrograficzna dawnej Słowiańszczyzny, W. K. Część zachodnio-północna. Wilner freres a Teplitz, Boheme — Rzeki i Jeziora. Tekst objaśniający do mapy hydrogr. dawnej Słowiańszczyzny, części północno-zachodniej przez W. K. Warszawa 1883". Ważną przysługę nauce geografii Słowiańskiej oddał prof. Walery Kopernicki, starannem wypracowaniem mapy powyższej, oraz tekstu odpowiedniego. Dał on na jednym arkuszu dokładną siatkę rzeczną, na której mogą być zarysowane granice działów wodnych, będących podstawą granic etnograficznych, administracyjnych i politycznych, w historycznem ich przekształcaniu się i zmianach.

* Prof. med. uniwersytetu Warszawskiego. Dr. L. Neugebauer wydał równie zajmującą jak pouczającą pracę: O narzędziach chirurgicznych, odnalezionych w ruinach Pompei i Herculanum. Jest to praca posiadająca wysoką wartość naukową, nietylko jako przyczynek do historji chirurgi, lecz i pod względem filologicznym i archeologicznym. Dzieło zawiera nadto liczne podobizny chirurgicznych narzędzi starożytnych.

* We Wiedniu wyszło dziełko znanego z kilku prac historycznych Maurycego Smets, p. t. Wien in und aus der Türken Bedrängnis (1529-1683), w którem omawiając oblężenie Wiednia, kieruje się prawdą historyczną i sprawiedliwością, i nie tylko nie pomija, ale przeciwnie kładzie zasługi Jana III na pierwszym planie. Rara avis!

* Sully Prudhome, jeden z najznakomitszych współczesnych poetów francuskich, napisał w kilkunastu strofach poemat p. t. Wenus z Milo. Arcydzieło to w swoim rodzaju, jak zapewnia p. Sarcey, znakomity krytyk paryski, w odczycie mianym przed liczną publicznością, nie wyszło dotychczas z druku, ale krąży dopiero w licznych odpisach wsród przyjaciół i wielbicieli utalentowanego poety.

* W „Revue Alsacienne“ znajdujemy ciekawy artykuł p. t.: „Kleber et Dombrowski“, rozprawiający o stosunkach naszego wodza-legjonisty ze zwycięzcą z pod Heliopolis.

Sztuki piękne.

* Kościół św. Piotra w Krakowie posiada pomnik ks. Piotra Skargi, piękną ambonę, z której kazał, a w podziemiach grób Skargi. Grób otwieranym bywał zawsze, ilekroć zwidzający pragnęli go oglądać; wszelako wejście przykre i pozór piwniczny, nie każdego zachęcały do zejścia w podziemie. Restaurator grobów królewskich na Wawelu, a grobu Długosza na Skałce, p. Łepkowski, od dawna przemyśliwał nad odnowieniem grobu Skargi. Chodziło atoli o uzyskanie funduszu, którymby było można tę piwnicę przemienić na kryptę, odpowiednią czci narodu dla Skargi. Dzieło to już jest dokonane. Ściany grobu zostały zrównane, otynkowane kufsztańskiem wapnem, zaprowadzono wentyle, tak że w podziemiu oddycha się tem samem powietrzem, co w kościele. Wejście do grobu ze środka nawy kościelnej miłe czyni wrażenie. Drzwi metalowe z napisem „Grób Skargi“ ujęte w obramienie z czarnego marmuru, mają pozór bronzu i bardzo staranne okucie według rysunku p. Ludwika Łepkowskiego. Zbudowano wygodne kamienne schody, któremi schodzi się do sklepu pierwszego, jakby do przedsionka, zkąd na lewo krypta z sarkofagiem biskupa Andrzeja Trzebickiego. Wejście środkowe wiedzie do grobu Piotra Skargi. Na zrestaurowanym świeżo piedestale stoi trumienka cynowa ze zwłokami, obok niej kamienna (z roku 1845) ze szczątkami sutanny. Trumna metalowa ornamentowana w stylu rococo, przykuta do kamiennego postumentu łańcuchem — na wierzchu trumny księga, po bokach blachy z napisami, które świadczą, że fundatorką tej trumny była Katarzyna z Sobieskich Radziwiłowa, siostra króla Jana III, żona wojewody wileńskiego, podkanclerzego litewskiego i hetmana polnego w roku 1695. Grób oświetlają metalowe świeczniki odznaczające się smakiem i ładnem wykończeniem. Restauracja dokonaną została sumptem wdowy po ś. p. Maurycym Poniatowskim (córki Michała Grabowskiego), pani Elżbiety Colonna Czosnowskiej.

* W ostatnim, lutowym zeszycie francuskiego miesięcznika L'Art, poświęconego sztuce pojawił się bjograficzno - krytyczny artykuł o nieodżałowanym twórcy „Zgonu Barbary“ ... Simlerze.

„Imię — pisze na wstępie autor p. L. de Veyran, nieznane prawie publiczności paryskiej, lecz rozgłośnie brzmiące nad brzegami Wisły, zdobył sobie Józef Simler znakomitym obrazem, przedstawiającym „Śmierć królowej Barbary“, epizod jeden z najbardziej wzruszających i poetycznych w historji polskiej.“

„Urodzony w Warszawie roku 1823, syn niezamożnego tapicera, który o innym, niż jego własny, zawodzie nie marzył dla dziecka, Simler czuł już od pachołectwa nieprzeparty pociąg do sztuki, której stać się miał tak świetnym przedstawicielem. Ojciec czyniąc zadość gorącym pragnieniom syna, wysłał go do Drezna ... Srebrny medal tamtejszej Akademji i żywe zainteresowanie się młodzieńcem późniejszych jego przewodników w Paryżu, Bendemanna, Genell'ego i Delaroche'a, potwierdziły nadzieje w nim pokładane. W r. 1848 wraca Simler do kraju jako skończony artysta, i zwraca na siebie uwagę obrazami religijnej treści. W kilka lat potem zwidził Włochy, gdzie przedewszystkiem Rafael i Fra-Angelico byli dlań przedmiotem niewyczerpanych studjów“

„Od tej daty rozpoczyna się zawód Simlera, jako historycznego malarza. Do zalet najwybitniejszych artysty, wzorowego rysunku i szlachetności kompozycji, przybywa jeszcze jeden pierwiastek, głębokie uczucie, ożywiające każdy obrany przeczeń przedmiot... To też przejawia się ono we wszystkich jego utworach historycznych, w „Zgonie Barbary“, w „Dworze Zygmunta Igo“, w „Więzieniu Jana finlandzkiego“, w „Przysiędze Jadwigi“. Z drugiej strony dwieście portretów rozmaitych osób, wyszłych przez czas krótki artystycznej działalności przedwcześnie zgasłego artysty, służą za dowód jego wziętości u ziomków“.

Pan Veyran zwraca szczególniejszą też uwagę na sympatyczną, szlachetną nieskazitelnego charakteru postać samego człowieka.

„U Simlera — pisze — wielki talent szedł w parze z wzniosłą duszą, ze szlachetnem sercem. Kochał on wszystko co piękne i wielkie, i utwory jego były w zupełnej harmonji z jego charakterem. Najlepsze swe pomysły znajdował w głębi własnej duszy. W życiu prywatnem odznaczał się prostotą i skromnością“.

Nie pominął też sumienny autor niezwykłego oczytania Simlera, oraz biegłości jego w literaturze klasycznej i w teologji, a mówiąc o częstych i miłych zebraniach literatów i artystów w jego gościnnym domu, wspomina o bytności swej u Simlera, podczas której najlepszą miał sposobność podziwiać głębokie i trafne poglądy jego na sztukę w ogóle, i na rozwój jej w dzisiejszych czasach.

Rozwój ów polskiemu artyście, przeniknionemu do głębi wysoce religijnem uczuciem, zdawał się na błędne skierowywać drogi — to też w ostatnich latach życia znowu wrócił do religijnego malarstwa, chcąc niejako być apostołem właściwego kierunku w sztuce.

Śmierć wytrąciła mu pędzel z ręki w 45ym roku życia ...

* Koło literacko-artystyczne krakowskie przeznaczyło z dochodu balu kostjumowego oprócz 1000 zł. na zakupno „Gladjatora“ Wełońskiego i 1000 marek na teatr poznański — 500 złr. na zakupno i wykonanie w marmurze „Opuszczonej“ ś. p. Stanisława Lipińskiego.

* Wereszczagin pracuje obecnie nad nową serją obrazów, przedstawiających sceny z życia kaukaskiego. Artysta zamierza tę nową kolekcję wystawić na widok publiczny w Wiedniu.

* W kołach artystycznych monachijskich wielkie obudził zajęcie obraz olejny, malowany na szkle, nową metodą, wymyśloną przez malarza L. Pachera, a przedstawiający zachód słońca widziany z terasy w Bogenhausen. Chodzi tu o nowy sposób malowania na szkle, które nie zależy na wpalaniu farb w szkło; szyba pomalowana jest na obu stronach farbami olejnemi, a płaszczyzna szkła nie jest gładka lecz chropawa.

Miscelanea.

Miasto bez kobiet odkryto nareszcie. Znalazł się więc raj dla starych kawalerów, zgryźliwych uczonych, dla których śmiech srebrny dziewczęcia i krzyk dzieci jest piekłem. Czy daleko leży to miasto, pyta zawiedniały filozof, twierdzący, że wszystko złe na świecie sprowadziły kobiety poczawszy od Ewy i Pandory, a skończywszy na owych kobietach, o które dopytuje się Dumas wołając: Cherchez la femme! Dość, niestety daleko, z pewnością dalej, aniżeli może się wybrać schorzały nieprzyjaciel kobiet, lub zasuszony mól książkowy. Miasto to zwie się dziwnym sposobem Majmaczyn, pomimo to, że maj rozkoszy miłosnych jest zdala od niego.

Wiadomość o niem podaje Henry Lansdell w opisie podróży po Syberji i powiada, że leży ono na granicy chińskiej, w południowej stronie Kiachty. Maj-ma-czin znaczy po chińsku „kupować i sprzedawać“, co w tym razie jest charakterystycznem, bo Majmaczyn jest istotnie wielkiem targowiskiem. Miasto liczy 3000 dusz i to samych dusz męskich! Ani jednej kobiety tam niezobaczysz, nie usłyszysz jęku dziecięcia. Mimo to mieszkańcy tamtejsi nie są wszyscy kawalerami; wielu ma rodziny w Chinach, ale rząd państwa niebieskiego, chcąc ochronić swych poddanych od zopsucia w pobliżu rosyjskiej granicy, niechce, aby kobiety mieszkały w Majmaczynie. Miasto jest zamieszkane tym czasem tylko przez kupców, którym niewolno tam mieć własnych posiadłości. Mąż chcący odwidzić swoją żonę, musi odbyć cało miesięczną podróż przez puszczę na wielbłądzie. Oprócz Chińczyków mieszka tam jeden Anglik, który, powiadają, umknął przed kłótliwą żoną; odtąd też każdy mąż chcąc uspokoić swoją żonę może jej powiedzieć:—Jeżeli nie przestaniesz się kłócić, pojadę do Majmaczynu.

Treść.

„Przegląd literacki“ — odrodzony.
Estwoyn J.: Illegitimi thori (c. d.)
Wiersz niedrukowany Juljusza Słowackiego.
Mazanowski A.: Balladomania. (c. d.)
Ama: Golda (c. d.)
Złodziej leśny.
„Armia Zbawienia“.
Przegląd literacki.
Ziarnka.
Zapiski artystyczne, literackie i naukowe.
Miscelanea.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż

z dniem 17. Lutego 1883 roku

dobrze znany

ZAKŁAD RESTAURACYJNY

za Żółkiewską rogatką

pod „Dwoma lwami“ w tak zwanym „Pałacu“ — otworzyłem.

O dobre PIWO, MIÓD, WINO, jako też o smaczną wiejską kuchnię

postarałem się.

W Czwartki, Soboty i Niedziele przygrywa ulubiona

MUZYKA najnowsze utwory pod kierownictwem **L. BOGENA**

W każdy Czwartek doskonałe

KISZKI własnego wyrobu

W każdą Niedzielę wyborne warszawskie **FLACZKI** garnuszkowe a la Stępkowski.

W każdy piątek i sobotę

RYBY. Szczupak po **żydowsku** przyprawiany.

Ceny najtańsze.

Lokal mój jest najodpowiedniejszym we Lwowie do urządzenia prywatnych zebrań i zabaw towarzyskich.

Dziękując za dotychczasowe względy, tuszę, że Szan. P. T. Publiczność, mnie w tem trudnem zadaniu, które li tylko dla Jej dogodności i rozrywki przedsięwziąłem, łaskawie licznemi odwidzinami poprzeć raczy, zwłaszcza że obecna tania komunikacja koleją konną, podaje do tego najlepszą sposobność.

Z największym szacunkiem

KRZYSZTOF JANOWICZ.

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie. Filja w Krakowie, Sukiennice l. 20

wyrabia

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 ct., 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony, flaszeczka po 10, i 15 ct. nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 17, 25, 30 i 50 ct.

Farby do stempli

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione czterema medalami zasługi.

Odszczególnione pięcioma medalami zasługi i listem pochwalnym

za przewyborne perfumy i wody toaletowe.

Woda lwowska odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem, zastępuje perfumy, wody pachnące, octy aromatyczne i toaletowe. — Woda lwowska zyskała powszechne uznanie i wziętość w kraju i za granicą. Ponieważ woda lwowska nietylko jest znakomitą perfumą do skrapiania sukień i chustek, lecz użyta także za pomocą rozpylacza, daje bardzo wonne i miłe kadzidło, flakon 80 ct. i 1 złr. 50 ct.

Woda lewandowo-ambrowa Posiada bardzo przyjemny i silny zapach; służy do skrapiania sukień i chustek, niemniej też użyta za pomocą rozpryskiwacza, daje bardzo przyjemne i wonne kadzidło. Cena flakona 1·20. Pół flakona 70 ct.

Woda lewandowa podwójna. Odszczególnia się nader przyjemnym orzeźwiającym zapachem i używa się nietylko jako woda pachnąca do skrapiania sukień, chustek i mieszkań, lecz także jako woda toaletowa ma obszerne zastosowanie w damskiej toalecie, czy to do nacierania ciała, lub też zmięszania z wodą do mycia, bardzo korzystnie wpływa na płeć i skórę, konserwując i chroniąc ją od wyrzutów, zmarszczek itp. Cały flakon 90 ct. Pół flakona 50 ct.

Woda kolońska potrójna, która o wiele przewyższa swoją dobrocią zagraniczne flakony po 40, 80 i 1·50.

Woda kolońska flakony po 25, 50 i 1 złr.

Ocet toaletowy Odznacza się nader przyjemnym zapachem i jest powszechnie używanym do odświeżania ciała, skórze nadaje jędrność, czerstwość i chroni ją od wszelkich wpływów szkodliwych powietrza. Służy on również do odświeżania i odwietrzania powietrza w salonach. Cena 50 i 1 złr.

Perfumy. Chypr, heliotrop, jaśmin, Jokey-Klub, hiacynt, lilija, perfuma krakowska, perfumy z kwiatów alpejskich, kwiatów polnych, kwiatów wschodnich, Ess-bouquet Millefleurs, paczula, rezeda, róża mchowa, Oponaks, Ylang-Ylang, piżmo, perfuma litewska, fiołek, świtezianki ambrozja, niezapominajki, pieszczotka, kwiat polski, konwalia, pierwiosnek, róża itp. flakoniki po 30, 50, 75 ct. 1·50 i 2.

Saszetki (Sachet) z zapachem paczulowym, z kwiatów wschodnich, konwaliowym, kwiatów polskich, kwiatów alpejskich, fiołkowym, lewandowym, piżmowym, różannym, heliotropowym itd. po 50 ct., 1 złr. i 4 złr.

Wody toaletowe z zapachami: fiołek, heliotrop, Millefleurs, Ess-Bouquet, służą do nacierania ciała i skrapiania włosów. Flakon 1 złr.

JAN IHNATOWICZ,

magister farmacji i chemik sądowy.

We Lwowie ulica Kopernika l. 8. Filja w Krakowie Sukiennice l. 20.